AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 1 STYCZEŃ 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65.

Cena zeszytu zł 1.—

dnak jeden przywilej: niezużyta nergie. która daje możność nadawania polskiej rzeczywistości pożądanych kształtów. W skupieniu. bez próżności i pychy musimy się zdobyć na heroiczny — nie wahamy się użyć tego terminu — wysiłek, którvby przełamał bezwład i obojętność naszego społeczeństwa.

Proces gnicia trzeba jak najpredzej przerwać! W tym celu Młodzi muszą iść przeboiem, niszcząc z rozmachem lawiny górskiej przeszkody, jakie stają wpoprzek rozkwitowi naszego państwa. Od Polski — wara! Każdy, kto śmie deptać prawa narodu polskiego do niezależnego bytu i pomniejszać jego rolę w odbudowanem państwie, kto zamierza niszczyć podstawy kultury rzymsko - katolickiej i rozszczepiać naszą spoistość narodowa — winien się spotkać z bezpośrednią reakcja.

Oznaki przebudzenia się Młodych są. Pierwsza odezwała się najczulsza i najwrażliwsza młodzież lwowska — i w sposób stanowczy położyła kres zbrojnym prowokacjom ukraińskim. Był to wspaniały odruch zadraśniętej dumy narodowej i zadokumentowanie, że Lwów był i jest polskiem miastem. Potem samorzutnie protestowała młodzież w Poznaniu przeciwko atakom na Romana Dmowskiego i w Warszawie przeciwko ośmieszaniu naszej przeszłości.

Młodzi idą... Bezruch zostanie przezwyciężony! Z ofiar i pracy naszej potężnieć zacznie Polska!

Warszawa. *TADEUSZ BIELECKI.*

ZMYSŁ PAŃSTWOWY

CECHA ZASADNICZA RUCHU NARODOWEGO MŁODYCH POKOLEŃ.

Naród i państwo.

Od czasu odbudowania państwa, a szczególnie odkąd po przewrocie majowym marsz. Piłsudski wraz ze swoją organizacją powrócili do władzy, jesteśmy świadkami dziwacznego w publicystyce widowiska: narodowi przeciwstawia sie państwo i państwu naród.

Czyż nie naczytaliśmy sie do syta i nie nasłuchali frazesów o tem, że stanowisko narodowe to stanowisko antypaństwowe, że żywioły narodowe i instynkty narodowe są dla pracy „państwowotwórczej" szkodliwe narówni z dążeniami komunistycznych rewolucjonistów?! A wreszcie czyż nie ukoronowało tej kampanji frazeologicznej oświadczenie z wysokiej trybuny ministerjalnej, że rząd zwalczał będzie nacjonalizm polski narówni z nacjonalizmem żydowskim czy „ukraińskim"?

Nie chodzi wcale o jaskrawe uzbrojenie, kanciaste formuły, w jakich doktryna ta występuje w szranki — możnaby się najwyżej dziwić prymitywności jej wystąpień — chodzi tutaj o nią samą, o jej treść.

Byłoby śmieszne i fatalne, gdyby publicyści zajmujący stanowisko narodowe, poparli przeciwstawienie państwa i narodu przez obronę swego punktu widzenia, atakującą państwo. Byłoby to oddaniem przeciwnikom państwa narodowego tej broni do ręki, o którą właśnie walczą. — Być może, mniej poważna publicystyka obozu narodowego dała się tu i ówdzie za taki kozi róg niebacznie zapędzić.

Poza cytowaną wyżej frazeologją, wyklinającą myśl narodową i instynkt narodowy, jako siły antypaństwowe, odśrodkowe i rozkładcze, tkwi doktryna, pouczająca, że organizacja odbudowanego państwa polskiego może powstać i ostać się, jako jakaś siła sama w sobie i sama z siebie, że będzie formą narodowo beztreściwą, niewiadomo więc właściwie, skąd czerpiąca siły, jakim celom cywilizacyjnym i twórczym służącą. Słowem według tej doktryny państwa, któreby nie było narodowem, śmiesznyby był przy rzeczowniku „państwo" przymiotnik „ polskie" — i niewiadomo właściwie, jakiby był wtedy tego określenia sens. A wcale niezrozumiała i nieodpowiednia stałaby się nazwa całości, obejmującej sobą życie narodu i państwa, nazwa: Polska.

Jest nam tu obojętny rodowód ideowy takiego formalistycznego pojęcia państwa, zgodzimy się chętnie że jest demo-liberalny, czy libero-demokratyczny, ale najważniejsze jest to, że pojęcie takie jest dla nas niezrozumiałe, że rzeczywistość zadaje mu kłam, że jest jałowe i złe, albo nieszczerze pomyślane.

Niemniej śmieszne wydawałoby się nam lekceważenie państwa ze stanowiska narodowego, bagatelizowanie tej strony życia narodu, niedocenianie istotnych zadań, interesów i potrzeb organizacji państwowej, brak troski o zdrowie państwa.

Któraż myśl bardziej niż polska powołana jest do teoretycznego sformułowania stosunku narodu do państwa, któraż literatura bogatsza być może, jak narodu naszego, co po długowiecznem istnieniu suwerennem zdołał przeżyć półtora wieku bezpaństwowego, a następnie odzyskał z powrotem możność zorganizowania się państwowego? Czyż doświadczenie polskie nie jest wśród wszystkich narodów cywilizowanych najbogatsze w tej dziedzinie?

Ale czyż zarazem nie należy tej niedojrzałości, tych wahań i manowców, tego rozbicia politycznego dotychczasowego, które teoretyczny swój

wyraz znalazło między innemi lecz przedewszystkiem w przeciwstawieniu państwa narodowi, czyż nie należy przypisać owemu długiemu stuleciu rozbratu pomiędzy życiem narodu a państwowością, temu rozbratowi, który odzwyczaił naród od władania organizacją państwową? Czyż nie należy tego uczynić tembardziej, że nieporozumienie to obce jest młodszym pokoleniom, niepomnym życia w niewoli, których ruch narodowy posiada zarazem tak wybitne piętno poczucia i zmysłu państwowego?

Historja rozłożonego i rozebranego w ośmnastym wieku państwa polskiego poucza, że kiedy upadło **państwo** nie zginęła **Polska**, bo żył **naród**. Stwierdził to uroczyście Staszyc i potwierdziły jego mądrość dzieje stulecia dziewiętnastego. A kiedy powstawało przed dziesięciu laty państwo polskie, jasne było dla każdego, kto na to patrzył i w tem współdziałał, że nie spływało ono cudem magicznym z tworzących się form prawnych, dekretów i ustaw, ogłaszanych na łamach „Monitora", ale w walce z siłami odśrodkowemi, powstawało wysiłkiem narodu, zdolnego do twórczości suwerennej, a więc potrzebującego samodzielnej organizacji państwowej i umiejącego ją wytworzyć.

W naszem pojęciu, budząca się w zaraniu dziejów świadomość narodowa czyni sobie z suwerennej organizacji państwowej nieodzowny i główny instrument swego rozwoju, w dalszym biegu skupia w prawno-państwowej budowie oraz wyraża w niej syntetyczne zespolenie sił narodowych. Jednakowoż jakakolwiek istotna i decydująca byłaby w życiu narodu rola jego państwowości, pozostanie ona zawsze tylko jedną ze stron jego życia, i jedną z dziedzin jego cywilizacyjnej twórczości.

I jeśli mogła Polska żyć półtora wieku bez własnego państwa, to odbudowane państwo polskie, o tak słabych jeszcze, niestwardniałych swoich formach prawnych, nie ostałoby się przez jeden tydzień, gdyby mu brakło woli narodu polskiego, jako podstawy istnienia.

Suwerenność i prawo.

W publicystyce oraz frazeologji organizacji, trzymającej aktualnie w Polsce władzę, ustaliła się tego rodzaju terminologja, że przez „stanowisko państwowe", czy zmysł albo „poczucie państwowe" rozumie się popieranie polityki rządu, przyznawanie się do kierunku, w jakim prowadzi nawę państwową — przyczem określa się to wcale nieściśle jako „lojalność wobec rządu".

Jest to dlatego nieściśle, że do obowiązków dobrego obywatela — o ile nie chodzi o zakres zleconej mu władzy, jako urzędnika podległego rządowi — nie należy bynajmniej dostosowywać swoich przekonań oraz działalności publicznej do kierunku każdego z następujących po sobie rządów. Może to dotyczyć najwyżej nieszerokiej sfery wystąpień nazewnątrz względnie wyjątkowych momentów, w których rząd podejmuje sprawy i akcje szczególnie doniosłego znaczenia.

Jeśli jednak nawet, przyjąwszy terminologję utartą, zastanowimy się nad tem czy t. zw. lojalności wobec rządu przyznać można istotne znamiona i walory państwowo-twórcze, odpowiedź nie może wypaść potakująco. Przecież „lojalni", ludzie bez przekonań albo z przekonaniami giętkiemi, to jest masa bierna i słaba, niezdolna nigdy wykrzesać z siebie siły, niezdolna do czynu ani ofiary. Masa ta, to może idealni poddani, ale nie na poddanych opierało się kiedykolwiek, a zwłaszcza nie oprze się na nich obecne, nowoczesne państwo. Wszakże nie na swoich polskich, choćby najlojalniejszych poddanych stały Niemcy, Rosja i Austrja.

Nie w lojalności przeto szukać należy i znaleźć można źródło sił twórczych i budowniczych dla nowoczesnego państwa polskiego.

Przypomnijmy, czem jest państwo. Jest to suwerenno-prawna organizacja narodu, a więc ta sfera jego życia, w której, wyrażając swoją samodzielność i niezawisłość, urzeczywistnia swoją wolę zapomocą przymusu zewnętrznego, prawa czyli norm regulujących współżycie. Suwerenność przeto i prawo są cechami istotnemi państwa.

Jeśli zaś tak jest naprawdę, to jak określić pierwiastki dla odbudowującego się państwa najbardziej wartościowe, żywotne i twórcze? w czem widzieć siły konstruktywne i dośrodkowe?

Suwerenność — to świadomość swojej narodowej indywidualności, swego „ja", to poczucie sił własnych i zdolności do samodzielnego życia, wreszcie to związane z tem poczucie odpowiedzialności za całość i dbałość o nią. Suwerenność to twórczość własna ale i troska własna, bez oglądania się na pomoc niczyją.

Zmysł samodzielności nie jest jednak jeszcze, występujący w odosobnieniu od drugiego elementu, siłą państwo tworzącą, albowiem do rozwinięcia samodzielności konieczna jest zdolność rządzenia się trwałego, czyli rządzenia się prawem.

Prawo jest to objektywna forma, norma regulująca życie, która wytworzona przez człowieka odłącza się od niego i zaczyna obowiązywać tak samo jego samego jak innych, jest zasada bezosobista i w tem tkwi jej siła oraz odrębność i samoistność bytu. Prawo nie jest formą nieżywą, jak wielu sobie to obecnie w Polsce wyobraża — straciwszy życie, przestaje być prawem. Jest ono żywe, ale bezosobiste, żywe ale nietylko osobiste, a natomiast żyjące w poczuciu wielu i dzięki przymusowi państwa u wszystkich.

Państwo, jako organizacja trwała, musi się rządzić bezosobistemi, trwałemi normami, czyli prawem. Anarchiczny indywidualizm i subjektywizm w życiu narodu to elementy wybitnie nietwórcze, a nawet destrukcyjne z punktu widzenia państwowego. Kto stworzywszy regułę nie umie się sam jej podporządkować, nie tworzy prawa; kto zdobywszy władzę nie jest zdolny jej ustalić w objektywnych normach — nie jest siłą państwowo-twórczą; kto nie umie rządzić trwale — nie umie rządzić wcale.

To więc, co zasługuje na nazwę stanowiska państwowego czy idei państwowej, to co musi być uznane za siłę lub żywioł państwo tworzący, za wyraz talentu albo zmysłu państwowego — to skła-

dać się musi z dwu koniecznych, nieodłącznych i istotnych pierwiastków, którym na imie suwerenność i prawo. Pierwsze oznacza moc i wolę samodzielnej twórczości, drugie zdolność tworzenia prawa, czyli norm regulujących współżycie, nieosobiście i trwale.

Jakżeż dziwacznie i prawie śmiesznie brzmi w świetle objektywnej analizy pretensja do monopolu na politykę „państwowo-twórczą", zmysł i ideę państwową, stawiana przez organizację aktualnie trzymającą w Polsce władzę! Przecież ci renomowani „państwowcy", to ludzie, którym słuszność nakazuje przyznać obok wad także rozmaite zalety, jak energję i żywotność — nawet zdolności, choć niezdolne do rozwoju i tworzenia — ale największy przyjaciel, a z pewnością i oni sami nie przypiszą sobie poczucia prawa ani rozumienia go wogóle. Wprost przeciwnie, są to ludzie przeżarci do szpiku kości niewolnym jadem rewolucyjnej tradycji, walki z prawem — ludzie, u których anarchiczny subjektywizm i indywidualizm stanowią znamiona istotne, poszczególnych osób i całej organizacji.

Ku ustrojowi narodowemu.

Praca narodu polskiego nad urządzeniem odzyskanej państwowości nie toczy się zdrowym biegiem ewolucyjnym. Krótki okres dziesięciolecia bogaty jest w pasmo przeżyć, o chwiejnej, zygzakowatej linji. Po nieudałem doświadczeniu demokracji sejmowej, pogrzebanie tego ustroju przez rewolucję wojskową oraz przewlekające się bezpłodne prowizorjum dyktatury wojskowej. A nakoniec dyktatura, składająca w sposób dość groteskowy swój groźny oręż w ręce tej samej, starej demokracji, równie sejmowej tylko bardziej radykalnej.

Pozostawiając historji szczegółową analizę minionej niedawno przeszłości, polityka pozytywna i twórcza musi umieć ocenić bieżącą rzeczywistość, tkwiące w niej siły, możliwości i tendencje, a następnie ustalić główne i najważniejsze zadanie, na którego spełnieniu skupić należy wszystkie rozporządzalne siły i podporządkować mu inne mniej doniosłe cele. Z tego stanowiska wychodząc, stwierdzić trzeba, że sprawa budowy państwa, sprawa organizacji prawnej narodu, posiadającego dzisiaj równocześnie dwa ustroje sprzeczne i przeciwstawne, zepchnięta została — co warto sobie w jubileusz dziesiąty powiedzieć — na niebezpieczne manowce. Stan dzisiejszy, w którym pomiędzy obrońcami demokracji parlamentarnej z 17 marca 1921, jako obowiązującego prawa pisanego, a szefami organizacji przewrotu majowego, jako zdobywcami władzy i obrońcami stanu faktycznego, toczy się w łonie obozu rządowego podziemna, lecz zaciekła walka — stan ten nie wróży przyszłości ustroju państwowego nic dobrego ani bezpiecznego.

Walki tej nie prowadzą żywioły do budowania państwa zdolne, i nie prowadzą w imię wielkiej przyszłości Polski.

W tem położeniu wchodzi w życie publiczne narodu, w postaci ruchu narodowego Młodych, element świeży i nowy. Tradycje indywidualne tego pokolenia nie sięgają dalekiej przeszłości, ani nie sięgają niewolnej przeszłości; nie padły nań cienie obcych, przytłumiających wpływów. Wszechstronnie i całkowicie mógł się weń wykształcić zmysł państwowy i zdolność państwo tworząca.

Stoczona na wstępie służby publicznej walka orężna w szeregach armji polskiej, o granice tworzącego się państwa, czyż mogła nie wpoić niezniszczalnego nigdy niepokoju i troski o rozwój, odpowiedzialności za pomyślność życia narodu? A uczestnictwo w dziełach historji, oglądanie obrotu jej toczącego się koła, czyż nie wyzwoliło sił twórczych i wiary w kształtowanie samodzielne przyszłości?

Szkołą prawa zaś, był również ów czas ustalania się polskiego porządku na naszych ziemiach. Dla ludzi zdolnych do uczenia się, beznadziejna niemoc swawoli i anarchji, z któremi stoczono skuteczną walkę, krzewiła kult prawa i głębsze jego rozumienie oraz żywe odczucie.

Z takiem przygotowaniem, na ławach uniwersyteckich wykazano wszechstronną inicjatywę, żywotność i zdolności organizacyjne. W tej ostatniej dziedzinie zwłaszcza zaznaczył się wybitnie zmysł pozytywny i konstruktywny narodowego prądu młodzieży. Prócz szeregu zrzeszeń, rozdzielających pomiędzy siebie bogatą i szeroką dziedzinę życia kulturalnego, tętniących życiem i twórczością, utworzono organizację nadrzędną, wszystko obejmującą i porządkującą, w postaci państwowego Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Z tych ław akademickich wyszedł niedawno ów prąd narodowy młodego pokolenia polskiego — i zorganizowany w Ruchu Młodych wstępuje w życie publiczne. I niesie w nie przedewszystkiem swój zmysł państwowy pod własnym wykształcony dachem, oraz zdecydowaną wolę pokonania chaosu i ustalenia w odzyskanem państwie narodowego porządku prawnego.

Lwów. ZDZISŁAW STAHL.

STRAJKI.

W obecnym okresie rozwoju naszego życia politycznego nie można za często zwracać uwagi opinji publicznej, a w szczególności wszelkich ugrupowań o charakterze narodowym na ogromne znaczenie sprawy społecznej dla przyszłości narodowego ruchu oraz dla rozwoju myśli politycznej i metod działania tego kierunku. W innym artykule („Awangarda", październik 1928) twierdziliśmy, że dopiero po wojnie wyznawcy ideologji narodowej uprzytomnili sobie w całej pełni wyniki jej w zakresie wewnętrznego życia narodowego i ogromne zadania praktyczne, stąd im przypadające. Zrozumienie tej sprawy musi wpłynąć na metody działania w pracy społeczno-politycznej — a raczej właśnie metody te z czysto politycznych muszą w znacznej mierze stać się społecznemi, a więc z dosyć powierzchownych pogłębionemi, szukającemi nietyle natychmiastowego efektu reklamowego, ile długotrwałego, stałego skutku wychowawczego i praktycznego. Na takim bowiem skutku może się dopiero oprzeć polityka wewnętrzna narodu. Coraz silniejsze w Polsce odczucie wagi i wartości religji katolickiej dla narodowego życia, jako jedynej mistrzyni duchowej siły i społecznej prawości, wskazuje, że posiadamy instynkt w tych sprawach, a tylko potrzeba nam ścisłego obmyślenia i energicznego zastosowania nowych metod i środków pracy.

Wszystko to, ta nowa orjentacja pracy wewnętrzno-narodowej, pozostaje też w bliskim niezmiernie związku z szerzącą się dziś krytyką „demokracji". Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem zagadnieniem, traktowanem nieraz tak powierzchownie w Polsce; w każdym bądź razie metody demokratyczno-parlamentarne w naszym kraju i w wielu innych okazały swą słabość i szybko zwyrodniały, gdyż wadą ich było głównie, że zachęcały do coraz większej powierzchowności i łatwych środków reklamy, do jarmarcznych efektów, pozbawionych rzeczywistej treści. Im społeczeństwo pierwotniejsze, tem efekty te musiały być i mogły być grubsze, pospolitsze i dalsze od istotnej rzeczywistości. O praktyczny wynik często wogóle nie chodziło, a już najmniej o „dobro powszechne"; mamy tu oczywiście na myśli ostateczności, do jakich demokratyzm nieraz dochodzi wśród społeczeństw, lub warstw społecznych pierwotniejszych, nie zaś rzucanie potępienia bezwzględnego na wszystkie zasady, z jakich się wywodził — i na wszystkie grupy polityczne, działające w tych nieprzyjaznych okolicznościach nieraz rozumnie i szczerze, skoro taki już był narazie klimat społeczny i duchowy Europy.

Ale klimat, jak wiemy, zmienił się; mimo przeciwnych nieraz pozorów, wydaje się, że świat spoważniał. W wielu sprawach poczuliśmy nóż na gardle; wiemy już, że nie czas się bawić; przestaliśmy szukać słów, a szukamy rzeczywistości — tj. szukamy rozwiązania praktycznych i pilnych zagadnień, zagadnień „chleba powszedniego", że je tak nazwiemy, jakkolwiek ich strona moralna wysuwa się na plan pierwszy i stała się niemal fizycznie dotykalną. Czujemy już, a przynajmniej czas najwyższy, abyśmy poczuli, że tych zadań nie rozwiążemy za pomocą teoretyzowania, za pomocą mnogości słów i wyszukiwania kozłów ofiarnych, „wszystkiemu" winnych, lecz tylko czynem myśli, rozpatrującej pilnie rzeczywistość moralną i materjalną, aktami konsekwentnej woli, imającej się odrazu dobrze obmyślonych środków bez lenistwa i wahania. Uprzytomnijmy sobie, że materiałem naszego działania są ludzie, ich zasadnicze potrzeby moralne i materjalne, ich półświadome dążenia i odruchy, wywoływane trudnemi do wyrażenia wewnętrznemi tęsknotami i cierpieniami, prężnością niezużytych sił wewnętrznych, które można wyzwolić, wskazując im drogę, poddając narzędzia dodatniego działania.

Te świadome i półświadome potrzeby i dążenia stanowią treść tego, co ogólnie nazywamy „sprawą społeczną", gdy chodzi o warstwy fizycznie pracujące, materjalnie nieuposażone. Ona właśnie, jakeśmy na początku wspomnieli, uświadomiwszy się ludziom narodowo czującym, zmusza ich najdobitniej do rewizji metod działania, do pogłębienia swych poglądów, do spojrzenia dokładniej w rzeczywistość i dalej w przyszłość. Nie można wogóle pomyśleć o podniesieniu materjalnem i duchowem, słowem o wychowaniu i prawdziwej przyszłej wielkości narodu przy dalszem tolerowaniu zamętu pojęć i prawnych stosunków w tej szerokiej podstawowej dziedzinie zbiorowego życia. Wszelka budowa, wzniesiona bez wyprostowania i pogłębienia tych fundamentów, będzie budową na piasku — i to nietylko ze względu na konieczne wychowanie mas, ale w równej mierze na konieczne wychowanie umysłowe i moralne warstw wyższych, najbardziej za przyszłość narodową odpowiedzialnych, którym dlatego potrzeba nadewszystko rozwinąć w sobie zmysł rzeczywistości, aktywność i konsekwencję woli, zdolność organizacji.

* * *

Uważając więc sprawę społeczną za jeden z najżywotniejszych węzłów życia i polityki narodowej i omówiwszy we wspomnianym już artykule ogólne linje wytyczne narodowej myśli na tem polu, chcemy tu poświęcić trochę uwagi znanemu powszechnie zjawisku tak zw. strajków. Nie jest to oczywiście żadna osobna dziedzina, żadne osobne zagadnienie społeczne czy gospodarcze, lecz poprostu negatywne zjawisko, będące wynikiem i odbiciem również jednostronnych, negatywnych pojęć społecznych, utrzymujących się w opinji — oraz braku realnego ujęcia tych spraw we wszystkich prawie ustawodawstwach. Jest to zatem niezły punkt wyjścia dla rozważań, nie mających pretensyj do metodyczności, a zmierzających o ile możności do żywszego zajęcia czytelnika daną materją.

Jeżeli zaczniemy od ogólnego myślowego tła tego zjawiska, to wiadomo każdemu, że wolność strajkowania, czyli przerywania masowego pracy wbrew przyjętym zobowiązaniom kontraktowym, uważana jest ogólnie, z przyzwyczajenia i dosyć bezmyślnie za przywilej „klas pracujących", dopełniający zdobyte również w ciągu XIX wieku prawo stowarzyszania się; wydaje się ludziom ogólnie, że jedno i drugie idzie nierozerwalnie w parze. Strajk przyjmuje zwykle opinja jako kataklizm mniejszy lub większy, z rezygnacją, i już nawet z pewną obojętnością, jak trzęsienie ziemi na przeciwnej półkuli, czy wojnę w Boliwii — nie umiejąc uzmysłowić sobie szkód, jakie ponosi każdy konsument wskutek nieładu, panującego w dziedzinie pracy. Jedynie „strajk generalny" jako objaw walki już nie gospodarczej tylko, lecz polityczno-społecznej, prowadzonej przez „proletarjat" przeciwko ustalonemu ładowi społecznemu, porusza głębiej opinję i wywołuje nawet praktyczną reakcję, przynajmniej w społeczeństwach zdolnych do organizacyjnej karności i praktycznej energji, jak np. społeczeństwo angielskie. (Mamy tu na myśli wielki strajk generalny w Anglji, przezwyciężony tak świetnie dzięki sprężystości inteligencji angielskiej).

Oczywiście strajk generalny i wogóle strajk polityczny jest wyzyskiwaniem ogólnej wolności strajkowania już nie dla celów bezpośredniego zysku materjalnego (przez wymuszenie lepszych warunków pracy), lecz dla celów innych, dalszych, w danej chwili może zupełnie niezgodnych z materjalnym interesem robotnika. Pomimo subtelnych teoretycznych rozróżnień, jakie się wprowadzić usiłuje, dzieląc strajki na „dzikie" i regularne, pomimo, że różnica ta, ustalając się w umyśle robotnika, posiada pewną wartość, bo jednak utrudnia szafowanie strajkami, przyucza do pewnego porządku w myśleniu o tych sprawach, nakłada pęta samowoli politycznych agitatorów — pomimo to wszystko uzna chyba każdy, że jeżeli raz broń strajkowa tolerowana jest przez ustawy i opinję, nikt nie może ręczyć kiedy, w jakiej chwili, do jakiego celu zostanie użytą. I znowu, jak zawsze i wszędzie, gdzie występuje jakakolwiek forma „demokratyzmu", ucierpi na jego wybrykach najwięcej społeczeństwo ubogie i pierwotne, nieoświecone, gdyż decydującą rolę odegrają tam zawsze małe grupy prowodyrów, rzucających masom w oczy piaskiem obietnic, a wyzyskujących je dla osobistych zysków, ambicyj, lub zaślepionego nienawiścią doktrynerstwa. Istotnie jednak strajk generalny posiada przynajmniej swoją niezaprzeczoną logikę; jest on oddawna, jak wiadomo, tym „mitem", podtrzymującym, ucieleśniającym niejako wiarę w zwycięstwo przewrotu społecznego nad obecnym „burżuazyjnym" światem; nie mieści się więc wogóle w ramach obecnego porządku prawnego, przeciwnie ma być narzędziem jego złamania, światowym kataklizmem. Drobniejsze strajki polityczne są jego próbami, wstępnemi harcami. To też ideę tę zwalczyć można tylko na poziomie myślenia wyższym niż ten, do którego należy potoczne zjawisko gospodarczego strajku.

Wróćmy do niego i zauważmy przedewszystkiem, że zjawisko strajków ma z natury rzeczy swój odpowiednik, mianowicie zjawisko lokautu; jeżeli raz dziedzina stosunków wzajemnych dwu czynników produkcji pozostaje dziedziną nieuregulowaną, gdzie „wojna" jest jedynym ostatecznym środkiem decyzji, a więc siła jedynem prawem, jeżeli w imię takiego pojmowania rzeczy łamie się zobowiązania kontraktowe, to oczywiście ta „wolność" przysługuje obydwu stronom; agresja przyjść może z jednej czy z drugiej, zależnie od interesu. Widzimy tu, że obraz strajku jako przywileju klas pracujących mąci nam się nieco przed oczyma.

Że wojna między czynnikami produkcji nie jest tylko wiecowym frazesem wywrotowców, lecz stanowi pojęcie, omawiane uczenie przez prawników, o tem czytelnik naiwny przekonywa się nie bez zdziwienia, zaglądając np. do książki profesora Walter Kaskel'a („Arbeitsrecht", str. 370: „Arbeitskämpfe", Berlin 1928, wyd. 3). Autor przyrównuje tę wojnę gospodarczą do wojny między państwami; mówi, że nie odgrywa tu roli słuszność sprawy, lecz prosta próba sił; omawia formy tej wojny, które (szczęściem) są jednak zależne od zgody wyższego, państwowego czynnika, mającego fizyczną możność i uznane prawo ograniczania tych sporów, ale korzystającego z tego prawa ostatecznie tylko wyjątkowo, tam np. gdzie wchodzą w grę tak zw. zakłady użyteczności publicznej, albo konflikt z kodeksem karnym. Wkońcu autor zaznacza, że strajki nie mogą też być uważane za sprzeczne z prawem, jako obrażające moralne poczucie społeczeństwa, gdyż przeciwnie odpowiadają one poczuciu godności mas pracujących.

Jeżeli się zastanowić niezależnie od formuł prawniczych nad tem rozumowaniem, to wydaje się ono conajmniej dziwnem. Więc ma się uważać za normalne zjawisko, niemal za instytucję, walkę niejako na śmierć i życie między dwoma elementami tak od siebie współzależnemi, że jeden bez drugiego istnieć i działać nie może, że od rozwoju i dobrobytu jednego zależy rozwój i dobrobyt drugiego? Z wzajemnego ich stosunku, przy cięższym zatargu, ma być wyłączone pojęcie słuszności, a ma rozegrać się „próba sił" o przypadkowym wyniku tam, gdzie przecież stalszy układ, potrzebny dla dobra obu stron, możnaby osiągnąć tylko przez uwzględnienie przeróżnych czynników, składających się na rzecz tak delikatnej natury, jak równowaga gospodarcza! Znany pisarz angielski Sidney Webb, historyk robotniczego ruchu w Anglii, traktując o rzeczach tych ze stanowiska obserwacji życia, zwraca uwagę (w dziele „Industrial Democracy"), że gdzie istnieje wiadoma nierówność sił, tam wybucha najłatwiej strajk, a gdzie siły są równe, tam chętnie strony odwołują się do rozjemstwa, czyli, że strajk bardzo często nie jest żadną próbą sił, lecz prostem

zgnieceniem słabszego przeciwnika — czy z wielką korzyścia dla własnych interesów, widzianych na dalszą metę, to inne pytanie. Ten sam autor na innem miejscu swej książki zaznacza bowiem, że jeżeli robotnik dąży naturalnie do powiekszenia swych zarobków, to ta jego skłonność jest jednak trzymana na wodzy przez obawe bezrobocia w tej gałęzi przemysłu, do której należy; bo wprawdzie może on wymusić na pracodawcy wyższe wynagrodzenie, ale nie może zapobiedz kurczeniu się popytu na dany towar, gdy zbytnio podrożeje skutkiem podniesienia kosztów produkcji.

Dodajmy, że przy nierówności sił walczących można sobie też wyobrazić strajk, bedacy aktem rozpaczy robotników zbyt źle uposażonych, by mieli wiele do stracenia i którzy w takim razie stają się łatwą pastwą niesumiennego podburzania; tutaj znowu o próbie sił prawdziwej niema mowy i „przywilej" strajkowy traci na uroku. Wynikałoby z powyższego, że skoro posiadanie pracy jest podstawowym interesem robotnika, jego „zwycięstwo" nad przemysłem słabym jest wyraźnem podkopywaniem własnego bytu; z drugiej strony rzucanie się do walki z przemysłem silnym prowadzi do klęski, do strat bezpośrednich bez zamierzonego wyniku. Gdzie zaś siły są równe, tam mamy dwie ewentualności: jeżeli obie strony sa równie — słabe, to znaczy i przemysł stoi na niskim poziomie w porównaniu z innemi krajami i robotnicy źle sa wyszkoleni, źle płatni i niedołężnie zorganizowani — tam najoczywiściej walka kończy sie najwieksza wspólną szkodą, a z korzyścią obcego konkurenta. Jeżeli zaś obie strony są równie silne, to zapewne, jak twierdzi S. Webb, dojdzie do rozjemczego porozumienia; strajk, jeśli się rozpocznie, bedzie wiec tylko demonstracyjnym a kosztownym wstepem do rokowań — o ile znowu oczywiście nie wyzyskają go czynniki polityczne dla postronnych celów, a ze szkodą względnie słabszej strony, lub wogóle całej gałęzi przemysłu.

Zastanawiajac sie nad temi rzeczami, trzeba mieć także w pamięci, że wprawdzie prawo karne w większości krajów nie zabrania strajków, ale prawo cywilne czyni pojedyńczego robotnika odpowiedzialnym za niedotrzymanie umowy, pozwala pracodawcy na zerwanie z nim kontraktu, na żądanie zwrotu poniesionych strat. Wiadomo wiec, na jakie koszty narażają się strajkujacy robotnicy — i że tylko silne i bogate zrzeszenia ta droga osiągnąć mogą zamierzone cele, podtrzymujac strajk przez czas dostatecznie długi, przez udzielanie zapomóg strajkujacym członkom.

We Włoszech strajki i lokauty sa bezwzględnie i wyraźnie zabronione, moca ustawy o zbiorowych stosunkach pracy z r. 1926, w Australii częściowo tylko; w Anglji kodeks karny odnosi sie do nich z kurtuazją, czyniąc nawet wyłom we własnych obyczajach: podczas gdy z m o w a (c o n s p i r a c y") w celu niedozwolonym (jakim jest np. łamanie zobowiązań kontraktowych), uważana jest za przestępstwo, osobna ustawa z roku 1875, „T h e C o n s p i r a c y A c t" postanawia, że o ile z m o w a, odnosząca się do złamania umowy, „ma na celu przeprowadzanie sporu przemysłowego pomiedzy pracodawcami a pracobiorcami", wówczas nie jest ona przestępstwem. Jak prawo niemieckie traktuje te rzeczy, o tem wspomnieliśmy powyżej; strajkujący zasadniczo mają zupełną swobodę, póki nie wchodzą w sprzeczność z zwykłemi przepisami karnymi.

Dla ocenienia wartości praktycznej strajku jako b r o n i g o s p o d a r c z e j dla warstw pracujących należy przywieść sobie na pamięć jeszcze dwie okoliczności; przedewszystkiem tam, gdzie organizacje zawodowe mało są rozwiniete i robotnicy mało oświeceni, mogą oni być wyzyskiwani do organizowania strajków przez samych nawet przemysłowców, którym chodzić może o podkopanie konkurenta, lub, w razie handlowego zastoju o zaoszczędzenie pieniedzy na wypłaty, które ustaja w razie strajku. Rzeczy te działy sie np. we Włoszech przed zaprowadzeniem nowych porządków socjalnych. O drugiej okoliczności tj. o praktykowanem szeroko wyzyskiwaniu warstw robotniczych dla strajku jawnie czy skrycie politycznego, już wspominaliśmy powyżej: „90% s t r a j k ó w w y b u c h a n i e w o d p o w i e d n i c h m o m e n t a c h d l a ż a d a ń e k o n o m i c z n y c h, a w t e d y g d y s i e d e c y d u j ą r ó ż n e s p r a w y p o l i t y c z n e". („G ł o s P r a c y P o l s k i e j", Warszawa[1]), 14 października 1928, w artykule p. t.: „Od spraw gospodarczych do rozgrywek politycznych"). Pouczający jest w kierunku, o którym mówimy, ostatni nasz strajk w przemyśle łódzkim, rozpoczety niesumiennie, w najgorszej dla robotników chwili, odbijający się na ich kieszeniach i tak już dosyć pustych. (Zob. „Głos Pracy Polskiej" z 30 września oraz z 14, 21, 28 października 1928 r.) Zapytajmy się jednak, czy dziać się może inaczej, czy pomoga tu co oburzenia, albo skargi, póki trwa stan bezprawia, póki ostra broń strajku zostawiona jest do dowolnego użytku publicznego, póki ten „przywilej" wielce obosieczny, jak już z powyższych krótkich uwag wynika dostatecznie, jest w p e w n y c h c h w i l a c h n i e u n i k n i o n e m u j ś c i e m t r u d n e g o p o ł o ż e n i a.

Można tu przytoczyć statystyke francuską, dającą pewien obraz tego, jak naogół warstwa robotnicza wychodzi na swym strajkowym przywileju, do którego zmuszona jest nieraz uciekać się skoro liberalno - demokratyczne rzady, bojąc sie spojrzeć rzeczywistości w oczy, wola pozostać przy pół- i ćwierćśrodkach w zakresie spraw społecznych i nie stwarzaja narzedzi, odpowiadających potrzebom czasu. Otóż statystyka, o która chodzi, wygląda jak nastepuje: miedzy 1898 a 1906 rokiem wybuchnęło we Francji 3175 strajków, z których 23% przyniosło robotnikom wynik korzystny, 38% wynik zupełnie niekorzystny, a reszta zakończyła się kompromisem[2]). Przy dostatecznie silnych in-

---

[1]) Adres redakcji i administracji „Głosu Pracy Polskiej": Warszawa, ul. Wilcza 1.

[2]) Georges W e i l l: „Histoire du mouvement social en France", Paris, Alcan, 1924.

stytucjach rozjemczych i sądowych do strajków tych wogóle by nie doszło, co byłoby z korzyścią przedewszystkiem dla robotników, gdyż nie tracili by zarobku niepotrzebnie.

Jest rzeczą nie wymagającą chyba długich objaśnień i dowodów, z dziedziny teorji czy praktyki czerpanych, że robotnicze zrzeszenia zawodowe istnieć muszą; wywalczyły one sobie prawne uznanie i zdobyły sobie na całym szerokim świecie ogromne wpływy, co jednak dowodzi, że zasadniczo odpowiadają potrzebie reprezentacji i obrony interesów srodze dawniej zaniedbanych. Zaprzeczyć nie można, że jeżeli w danej gałęzi wytwórczości interes kapitału i pracy jest wspólny nazewnątrz, jako całość, to jednak nawewnątrz jest różny — i to rozróżnienie musi znaleźć organizacyjny wyraz. Owe różne interesy muszą też posiadać środki działania, sposób afirmowania się jawnego wobec interesów przeciwnych i to nietylko w drobniejszych zatargach, stosunkowo łatwych do rozwiązania, ale bardziej jeszcze w zatargach ważnych, trudnych i obejmujących duże masy ludzkie. Otóż za taki środek uważa się strajk — zasadniczo ustawodawstwa nie dają innego o s t a t e c z n e g o ś r o d k a, zrzeszenia robotnicze chwytają więc się tego. Czy jednak prawodawcy czynią dobrze, zostawiając rzeczy w tym stanie, czy nie jest właśnie jednem z głównych zadań prawa ujmowanie stosunków, zachodzących między ludźmi, we formy uregulowane, gdzie władza ustawodawcza i sądowa bierze w obronę pewne interesy i zastępuje niejako indywidualny podmiot tych interesów, zapobiegając w ten sposób ostrym starciom, walkom na śmierć i życie między interesowanymi? Jeżeli tak się rzecz traktuje w sprawach tak zw. „cywilnych", w stosunkach między pojedyńczymi ludźmi, gdzie chodzi o sprawy własności, zobowiązań handlowych itd. — czemuż jest inaczej, gdy chodzi o stosunek pracodawcy i robotnika, czemu tu gwałt i przemoc uważa się za jedyny ostateczny środek dla osiągnięcia „sprawiedliwości"?

Nie ulega wątpliwości, że zadanie, stawione tu prawnikowi czy ustawodawcy, jest trudniejsze już dlatego, że cały materjał rzeczywistości jest świeższy, mniej dobrze znany i przemyślany. Przedewszystkiem jednak gra tu rolę wpływ ideologji walki klasowej i stąd wynika sprzeczność, w jaką popadają teoretycy tacy jak np. przytoczony powyżej prof. Kaskel: c h c e o n u w a ż a ć z a n o r m a l n y ś r o d e k g o s p o d a r c z y, d z i a ł a j ą c y w o b r ę b i e o b o w i ą z u j ą c e g o p o r z ą d k u s p o ł e c z n o - p r a w n e g o, to z j a w i s k o, k t ó r e p o s i a d a s e n s l o g i c z n y t y l k o j a k o ś r o d e k d l a w y w r ó c e n i a i s t n i e j ą c e g o p o r z ą d k u, a w ż y c i u s p o ł e c z n o - g o s p o d a r c z e m j e s t o s t r e m i s z k o d l i w e m n a r z ę d z i e m, stanowiącem nieustanną pokusę dla każdego, kto ma dosyć siły, by użyć go do swych celów. Śmielibyśmy przeto twierdzić, że idea strajku generalnego i wynikające z niej strajki polityczno - socjalne są przynajmniej logiczne, gdy tymczasem p o d n o s z e n i e s t r a j k u g o s p o d a r c z e g o d o g o d n o ś c i p o w a ż n e g o i k o n i e c z n e g o n a r z ę d z i a p o r z ą d k u g o s p o d a r c z e g o i s p r a w i e d l i w o ś c i s p o ł e c z n e j j e s t i s t o t n i e n i e r o z u m n e.

Trudno tu nie wtrącić paru słów refleksji o przytoczonem twierdzeniu, że strajk nie sprzeciwia się moralnemu poczuciu społecznemu, a przeciwnie o d p o w i a d a p o c z u c i u g o d n o ś c i l u d u p r a c u j ą c e g o; zauważyć wypada, że poczucie godności różne przybiera formy, nieraz zupełnie śmieszne, zwłaszcza u ludzi pierwotnych, a jedną z wyraźnych cech wyższości cywilizacyjno - duchowej jest to, że o w o p o c z u c i e g o d n o ś c i c z y h o n o r u staje się mniej drażliwe i wybuchowe, a zato subtelniejsze, w i ę c e j s h a r m o n i z o w a n e z i s t o t n e m i w a l o r a m i m o r a l n e m i, t e m s a m e m b a r d z i e j n i e z a l e ż n e o d o s ą d ó w p o s t r o n n y c h, w i ę c e j o p a r t e o g ł o s w ł a s n e g o s u m i e n i a. Formy poczucia godności zależą od tego, co się najwyżej ceni, i jak się człowiek odnosi do siebie. To też jeżeli doktryny i metody demagogiczne wychowują masy w poczuciu ich bezwzględnej, nadludzkiej niemal wartości, jeżeli w naiwności zaczynają one uważać się za ośrodek życia społecznego, za oś wszelkich poczynań — to oczywiście hałaśliwe zaznaczanie swojej „ważności" odpowiadać będzie ich poczuciu godności tem bardziej, im bardziej demonstracje te będą dokuczliwe dla innych współobywateli. Wierzymy jednak, że kultura chrześcijańska i ideologja narodowa, przemawiająca do zdrowego naogół rozumu ludzi prostych, do ich uczciwych instynktów ludzkich, potrafi nadać ich poczuciu godności formy wyższe, istotniejsze, zgodniejsze z rolą dodatnią, jaka każdemu człowiekowi cywilizowanemu przypada we wspólnem życiu. Niemniej powiedzmy co następuje: poczuciu godności ludzkiej sprzeciwia się istotnie zawsze i wszędzie l e k c e w a ż e n i e, podeptanie p r z e z i n n y c h p o t r z e b ż y w o t n y c h c z ł o w i e k a; to też jeżeli nie istnieją, lub za słabo są rozwinięte organizacje i instytucje prawne, dające ludziom możność osięgnięcia słusznych wymagań, wówczas samoobrona, chwycona we własne ręce, przybiera formy pozaprawne i najczęściej gwałtowne. I dlatego teoretyczne zwalczanie strajków i wogóle walki klasowej, jakkolwiek potrzebne dla poruszenia opinji i oświecenia interesowanych, jest najzupełniej połowicznym, niedostatecznym środkiem do załatwienia tych palących zagadnień już nietylko gospodarczych, lecz i narodowo - politycznych.

* * *

Zapoznając się choć trochę bliżej z rozwojem sprawy robotniczej, organizacyi „klasowo" - zawodowych i ustawodawstwa pracy w różnych krajach, przekonamy się odrazu, że interesowane „klasy pracujące" zdają sobie wcale jasno sprawę z istotnych interesów swoich w zakresie stosunków kapitału i pracy. W rzeczy samej, jeżeli początkowo poświęciły cały wysiłek zdobyciu praw politycznych, prawa zrzeszania się i zorganizowaniu

się w zrzeszenia zawodowe, a następnie, zapomocą tych zrzeszeń, uyskaniu lepszych warunków pracy itd., do czego i strajki nieraz służyły, to później zwróciły uwagę na tworzenie instytucyi, wkraczających rozjemczo w spory między pracodawcą i robotnikami. W krajach anglosaskich, gdzie zmysł praktyczny zawsze przeważa nad doktryną, gdzie pewna flegma usposobienia skłania do objektywizmu w sądach, instytucje te rozwinęły się bardzo w przeróżnych formach, czyto stałych komitetów porozumiewawczych, czy arbitrów płatnych, czy komisyi rozjemczych. Wreszcie, jak wiadomo, w Australji i Nowej Zelandii powstało ustawodawstwo, wprowadzające arbitraż przymusowy Trybunałów Pracy, karzące strajki i lokauty w sprawach już przedłożonych trybunałowi, lub już przezeń rozstrzygniętych. Słowem, przed wprowadzeniem faszystowskiego ustawodawstwa pracy, ustawy australijsko - nowozelandzkie były najbardziej na całym świecie postępowe — czy reakcyjne, jak kto woli — idąc najdalej w kierunku ograniczania wolności strajków. Jest to tem ciekawsze, że na tym nowym kontynencie polityczne wpływy stronnictwa robotniczego były silniejsze niż gdziekolwiek, że przez szereg lat stronnictwo to było u steru rządów i właśnie te lata (od 1908 do 1912 r.) odznaczyły się spokojem w przemyśle. Wogóle od lat 1892—94, kiedy ustawodawstwo o rozjemstwie w Australji wzięło swój początek, aż do roku 1909 był ciągły postęp w kierunku zmniejszania się liczby strajków; dopiero gdy rozwinęły się wśród robotników wpływy międzynarodowego związku „Industrial Workers of the World", jednocześnie zaś w czasie wojny drożyzna utrzymania wzrosła, liczba strajków znowu zwiększyła się znacznie. Pomimo tego nikt nie myśli o zniesieniu zaprowadzonych instytucyj, przeciwnie stwierdza się, że bez nich położenie byłoby jeszcze gorsze; dały one korzystne wyniki nietylko dla przemysłu całego, lecz i dla samych robotników, usuwając płace głodowe, wyzysk pracy tak zw. „chałupniczej" („sweating system"); w roku 1911 płace realne osiągnęły stopień najwyższy. Jeżeli powodzenie systemu arbitrażowego w Australji nie jest tak zupełne, jak się może spodziewano, (czego dowodzi np. ostatni strajk robotników portowych), to zapewne dlatego, że niema, jak się zdaje, takiego systemu, którvby wytrzymał bez zachwiania się wszystkie kryzysy gospodarcze i takie przeżycia, jak wojna światowa. Są jednak głębsze przyczyny pewnej jego słabości: system ten, jakkolwiek bardzo rozwinięty, nie stanowi zupełnej, logicznie przemyślanej i zbudowanej całości prawnej. Porównywując go z faszystowskiem ustawodawstwem pracy, które też zapewne wad nie jest pozbawione, widzi się jednak wielką wyższość tego ostatniego jako tworu opartego z jednej strony silnie o współczesną rzeczywistość i mającego na celu zadośćuczynienie zadaniom i potrzebom najrealniejszym, nie zaś doktrynerskie stosowanie filozoficzno-społecznych dogmatów — równocześnie zaś tworu natchnionego określoną ideą prawną i moralną, nadającą mu jasność i jedność koncepcji, jasność, której czysty empiryzm i utylitaryzm nie mogą osięgnąć. I jeszcze jedno; idea, wcielona w instytucje włoskie, posiada nietylko społeczno - gospodarcze, lecz i polityczne oblicze, nie ogranicza się do niektórych zagadnień zbiorowego życia, lecz ogarnia je wszystkie; to też instytucje tyczące świata pracy nie stoją tu w odosobnieniu, są tylko częścią budowy. Obok nich, ponad niemi stworzono organizację polityczno-społeczną i tworzy się instytucje polityczno-prawne, natchnione i ożywione tym samym duchem, tą samą ideą, rozwija się odpowiednią działalność oświatowo-wychowawcza.

Jest rzeczą jasną, że tylko tak wszechstronnie obmyślona i praktycznie przeprowadzona praca dać może najlepsze możliwe wyniki, o których ostatecznie dopiero czas zawyrokuje. Wolno jednak według innych doświadczeń i według jej założeń moralnych i myślowych wróżyć jej wielki i pomyślny rozwój.

Warto tu jeszcze przytoczyć na zakończenie opinję, wypowiedzianą w „Revue Internationale du Travail" (artykuł p. t. „La conciliation et arbitrage des conflits du travail, vol. XV, 1927, str. 100), że tylko system kompletny, stwarzający instytucje, odpowiadające wszystkim bardzo złożonym potrzebom porozumienia między kapitałem i pracą, może też dać zupełnie zadawalające wyniki. Autor upatruje trzy główne zadania tych instytucyi: 1. zapobieganie sporom; 2. załatwianie sporów przez sądy pracy i rozjemstwo; 3. określanie zgóry pewnych zasad dla oznaczania taryf płacy.

Może będziemy mogli w innym artykule pomówić krótko o głównych typach sądownictwa i rozjemstwa pracy.

Poznań. *ZOFJA ŻÓŁTOWSKA.*

O KIERUNEK POLITYKI GOSPODARCZEJ.

Na łamach prasy i na zebraniach sfer gospodarczych toczy się obecnie ożywiona dyskusja na temat kierunku polityki gospodarczej naszego państwa. Poniżej zamieszczamy w tej tak żywotnej sprawie artykuł p. Marjana Chełmikowskiego, zaznaczając, że ma on charakter dyskusyjny. Redakcja.

Znaczenie mocarstwowe Polski nie może opierać się wyłącznie na bagnetach ani też na rozgałęzionym systemie sojuszów politycznych. Organizacja sił zbrojnych i zręczna dyplomacja są koniecznościami — jednak same w sobie nie mogą stanowić dostatecznie silnych fundamentów pod trwały gmach potęgi politycznej. Niegdyś czynniki te w połączeniu, a nawet oddzielnie istotnie mogły decydować o losie i znaczeniu państw, dziś jednak przy zmienionych warunkach odgrywają rolę raczej pomocniczą. Natomiast na pierwszy plan wysuwają się: z jednej strony jedność moralna narodu w dążeniu do osiągnięcia przodującego stanowiska w świecie, a z drugiej — jego siła gospodarcza.

Naród rozproszkowany politycznie, którego energje wyładowują się w kierunkach odśrodkowych, naród słaby materjalnie i nie rozumiejący sensu pracy naprawdę wydajnej i wytrwałej, prowadzącej do dobrobytu dopiero po długich, wyczerpujących wysiłkach, nie dorósł do odegrania roli mocarstwowej. Sama liczebność ludności i rozmiary terytorjum państwowego są czynnikami drugorzędnemi (przykład — Chiny, Indje)—również i bogactwo przyrodzone, jeśli nie eksploatowane, albo eksploatowane wadliwie — jest bez większego znaczenia.

Niestety nie możemy powiedzieć, opierając się na naszej rzeczywistości politycznej i gospodarczej, by wyżej wskazane warunki, stanowiące o roli mocarstwowej, były u nas spełnione. Jeśli chodzi o dziedzinę polityczną, to niech wolno będzie powołać się na opinję posła Kościałkowskiego, który w uwagach noworocznych, napisanych w „Epoce", stwierdza, że 75 procent energji naszego społeczeństwa trwoni się w jałowych sporach o władzę. Zwalanie całej winy na nasz burny temperament i niepohamowany indywidualizm jest w dużej mierze niesłuszne, boć nie wiem, czy Włosi mają temperament mniej wybujały, a jednak potrafili skupić się dokoła pewnego systemu myśli politycznej, zapładniającej ich do jakżeż zdyscyplinowanej i zgodnej akcji! W Polsce pewne koła próbują zastąpić programową myśl polityczną stosunkiem emocjonalnym do jednej osoby, otoczonej nimbem legendy bohaterskiej. Działają one na wyobraźnię ludności, podkreślając pewne momenty irracjonalne, nie dają natomiast konkretnych programów działania. Pozytywna praca narodowa, umacniająca fundamenty państwa polskiego, schodzi w tych warunkach na dalszy plan, przesuwana jest w sferę niespodzianek i chaosu.

Jeśli dochodzimy do smutnego bilansu naszej pracy politycznej, to i w dziedzinie gospodarczej przedstawia się nam obraz niewiele jaśniejszy. Prawda, dźwignęliśmy się z ruin i zgliszczów wojennych, widoczny jest znaczny postęp w wielu dziedzinach naszego życia gospodarczego w porównaniu z pierwszemi latami powojennemi, a jednak nie można powiedzieć, by społeczeństwo ogarnięte było rozmachem twórczym, chociaż odpadły te wszystkie więzy, któremi krępowane było z zewnątrz przez rządy zaborcze, pragnące opóźnić nasz rozwój ekonomiczny. Hamulce zewnętrzne zastąpione zostały hamulcami, działającemi od wewnątrz, emanującemi z naszego specyficznego ustroju społeczno - gospodarczego.

Wojna światowa pozostawiła po sobie widomy ślad nietylko w formie zniszczenia olbrzymich wartości materjalnych i ogólnego wskutek tego zubożenia państw zarówno wojujących jak i neutralnych, pomijając oczywiście Stany Zjednoczone Ameryki — ale ponadto i w wielkich przemianach moralnych i strukturalnych społeczeństw europejskich. Przemiany te szły w dwóch kierunkach: spotęgowania znaczenia i sił warstw pracujących oraz rozszerzenia sfery działalności państwa.

Żaden inny czynnik nie mógł wzmocnić bardziej, niż długotrwała wojna, samowiedzy i poczucia siły „klasowej" mas robotniczych. Żelazna dyscyplina w miarę przedłużania się wojny rozluźniała się, a zmęczone umysły żołnierzy frontowych stawały się coraz bardziej dostępnemi agitacji rewolucyjnej. Równocześnie państwo i przedsiębiorcy prywatni w interesie intensywnego rozwoju produkcji przemysłów wojennych godzili się na coraz większe koncesje na rzecz postulatów robotniczych, dotyczących nietylko warunków pracy i płacy, ale i udziału delegatów robotniczych w organizowaniu i prowadzeniu warsztatów produkcyjnych. Zmiany te dokonywały się stopniowo i niepostrzeżenie prawie, gdyż uwaga powszechna była skupiona na prowadzeniu wojny. Zresztą państwo i kapitaliści byli przekonani, że z chwilą pomyślnego zakończenia wojny wszystko powróci do dawnego stanu rzeczy. Tymczasem stało się inaczej. W państwach zwycięskich warstwy robotnicze zachowały znaczną część zdobyczy socjalnych, a nawet je powiększyły. Ich siła organizacyjna wzrosła poważnie. W państwach zwyciężonych klęska wojenna stała się równocześnie porażką systemu kapitalistycznego, który bądź to zupełnie został zmieciony z powierzchni, jak w Rosji, bądź też znalazł się tuż nad przepaścią, jak w Niemczech, Austrji, na Węgrzech, tj. w państwach, które drogą rewolucji politycznej i społecznej zmieniły swój ustrój, przesuwając się znacznie na lewo. Tak tedy pierwsze lata powojenne były świadkami znacznego wzrostu radykalizmu społecznego, potęgowanego jeszcze, abstrahując od wykazanej wyżej wewnętrznej, organizacyjnej solidarności mas robotniczych w dążeniu do uzyskania większego udziału w dochodzie społecz-

nym, niespotykanemi poprzednio w tych rozmiarach trudnościami gospodarczemi okresu powojennego.

Narówni z wzrostem wpływów warstw pracowniczych rozszerzała się i sfera działalności państwa w dziedzinie gospodarczej. Podczas wojny państwo podporządkowało całe niemal życie gospodarcze celom wojennym. Militaryzacja życia gospodarczego dosięgnęła szczytu zwłaszcza w Niemczech, które tylko w ten sposób potrafiły stawić czoło przez cztery lata potężnej, liczebnie i materjalnie przerastającej je znacznie koalicji. Okazało się, że państwo potrafi kierować tak skomplikowanym aparatem produkcyjnym, że może reglamentować spożycie, ująć w swe ręce proces wymiany itd. Przedsiębiorcy nie szemrali przeciw ograniczaniu ich swobody, bo dorabiali się na dostawach wojennych, robotnicy otrzymywali nominalnie wyższe zarobki, a nad przykremi i istotnie niezwykłemi prywacjami wszelkiego rodzaju, przedewszystkiem aprowizacyjnemi, przechodziło się do porządku w uniesieniu patrjotycznem i w nadziei na zwycięstwo, które miało odrazu spowodować niesłychany wzrost dobrobytu kosztem zwyciężonych.

Państwo jednak i po wojnie zachowało część swych atrybucyj gospodarczych, nabytych w okresie wojny, regulowało w większej mierze życie ekonomiczne, niż przed wojną, co jest tembardziej zrozumiałe, że musiało odgrywać rolę rozjemcy między przedsiębiorcami, a wzmocnionemi szeregami robotniczemi, i dysponując znacznemi środkami finansowemi, zastąpić zubożałych wskutek inflacji — zjawiska powszechnego niemal w Europie powojennej — przedsiębiorców prywatnych przy podejmowaniu różnych zadań gospodarczych na szerszą skalę. Państwo więc nietylko regulowało życie gospodarcze, ale samodzielnie wkraczało w nie jako przedsiębiorca. Robiło to już dawniej, jednak w znacznie mniejszym zakresie. Przeciw rozszerzaniu roli państwa jako czynnika gospodarczego, wytwarzającego konkurencję prywatnej inicjatywie, odzywać się zaczęły coraz częstsze głosy protestu, choć z pewnym fatalizmem przyznawano, że okres gospodarki wolnej, nieskrępowanej, mija i ustępuje miejsca gospodarce „związanej" („f r e i e — g e b u n d e n e W i r t s c h a f t").

Obydwa, dopieroco scharakteryzowane prądy szły równolegle, wzajemnie się wzmacniały, osłabiając równocześnie rolę i znaczenie tego czynnika, który był twórcą nowoczesnego mechanizmu gospodarczego — przedsiębiorcy prywatnego. Zorganizowane pod hasłami socjalistycznemi warstwy robotnicze zmierzały świadomie do zastąpienia kapitalizmu prywatnego systemem gospodarki kolektywistycznej, traktując przytem kapitalizm państwowy jako etap na drodze do swego celu. Państwo, które przecież jest wyrazem i organizacją sił przejawiających się w danem społeczeństwie, a nie czynnikiem niezależnym od układu sił oczywiście nie tylko w znaczeniu fizycznem i materjalnem, ale i psychicznem oraz etycznem — pod naporem organizacyj socjalistycznych przyczyniało się do powolnej realizacji programu kolektywistycznego, a nawet wtedy, gdy nastąpił odpływ fali radykalizmu, spełniało w dalszym ciągu rozliczne funkcje gospodarcze, pozostawione przedtem przedsiębiorcy prywatnemu.

Polska poddana była, w stopniu nawet silniejszym niż zagranica, działaniu przedstawionych powyżej sił i czynników. Jedynie w Rosji bolszewickiej, a częściowo i przejściowo w Niemczech rozstrój finansów państwowych oraz natężenie akcji robotniczej w kierunku socjalizacji życia gospodarczego rozwinęły się silniej. Stosunki w Rosji pozostawiamy na uboczu, ponieważ usuwają się one z pod objektywnej kontroli, natomiast co do Niemiec stwierdzić należy, że fala radykalizmu społecznego wzbiła się wprawdzie wkrótce po zakończeniu wojny bardzo wysoko, jednak wyczerpała się wnet w nieszkodliwych naogół ekscesach, nie pozostawiając bardziej widomego śladu w ustroju niemieckiego życia gospodarczego. Deprecjacja waluty niemieckiej odbyła się w tempie błyskawicznem i gruntowniej niż w Polsce, pozbawiając doszczętnie szerokie koła drobnych i średnich rentierów ich zasobów majątkowych, jednak skorzystał z niej wybitnie zwłaszcza przemysł i po części rolnictwo — przez zwolnienie od długów. Od końca 1923 r., t. j. z chwilą stabilizacji marki odbywał się bez przerwy prawie olbrzymi napływ kredytów zagranicznych do Niemiec, zasilając je w środki obrotowe i umożliwiając reorganizację przemysłu niemieckiego na wielką skalę. O faktach tych wspominamy dlatego, by wykazać, iż w Niemczech życie prywatno-gospodarcze rychło wróciło do równowagi i nie pozwoliło się skrępować ani działalnością państwa, ani też czynników społecznie radykalnych. Z czysto formalnego punktu widzenia możnaby wprawdzie twierdzić że np. ustawodawstwo pracy w Niemczech nie o wiele ustępuje ustawodawstwu analogicznemu w Polsce, jednak porównanie to przełożone na język rzeczywistości tj. zestawione z faktyczną siłą finansową danego społeczeństwa, nabiera zupełnie innej wymowy. Podobnie należy traktować wnioski o ogromnem znaczeniu państwa w niemieckiem życiu gospodarczem, oparte np. na wysokości budżetu państwowego i tym podobnych pozycjach, podawanych w oderwaniu od innych czynników. Jakkolwiek bowiem uznać należy, że rola państwa i samorządów jako czynnika gospodarczego wzrosła na znaczeniu w Niemczech powojennych, to jednak ma ona zakreślone wciąż jeszcze stosunkowo skromne granice.

W Polsce odrodzonej napór na słaby i niedorozwinięty kapitalizm prywatny z dwóch stron, t. j. radykalizmu społecznego i kapitalizmu państwowego, czy lapidarniej etatyzmu — objawił się w formie znacznie ostrzejszej i wskutek tego niewątpliwie opóźnia rozwój gospodarczy naszego kraju.

Tragedją naszego odrodzonego życia państwowego jest brak realizmu w ujmowaniu różnych jego zagadnień. Ludziom, którzy w chwili odzyskania niepodległości powołani byli do ujmowania tego życia w pewne normy, zdawało się, że wystarczy

przejąć najwyższe wzory, wytworzone przez obce społeczeństwa w wyniku długich doświadczeń, a zaspokoi się wszystkie pragnienia i nada życiu społecznemu najbardziej pożyteczny bieg. Rozumowano tak w oderwaniu od życia, od rzeczywistości nie obcej, ale naszej, polskiej. Od tej iluzji nie było wolne bodaj że żadne ugrupowanie polityczne. Wytworzone wówczas instytucje, aczkolwiek w większości wypadków zachowane do dziś dzień, nie wytrzymały jednak przeważnie próby czasu i domagają się pilnej reformy.

Nad fizjognomją ustrojową Polski zaciążył przedewszystkiem jeden ogromnie ważny fakt — bliskość ogniska rozkładu społecznego o znacznej sile ekspansywnej, mianowicie Rosji bolszewickiej. Z tej strony groziło niewątpliwie realne niebezpieczeństwo, któremu starano się przeciwdziałać przez nadanie społeczeństwu możliwie najliberalniejszego, najbardziej „postępowego" ustroju, odznaczającego się krępowaniem swobody i ograniczaniem interesów warstw posiadających. Jeżeli więc ustrój ten odpowiadał potrzebom chwili bieżącej, stanowiąc pewnego rodzaju wentyl bezpieczeństwa wobec możliwości gwałtownych przewrotów społecznych, to jednak okazał się błędnym na dalszą metę.

Polska znalazła się w sytuacji, jeśli wolno użyć tego porównania, ucznia, od którego wymaga się znajomości zasad wyższej matematyki, zanim miał możność zapoznać się z elementarnemi pojęciami algebry i geometrji. Chcieliśmy dokazać nielada cudu, przeskoczyć odrazu kilka stopni ewolucji życia zbiorowego. Jeśli chodzi o teren społeczno-gospodarczy, to wyobrażano sobie, że równie dobrze można stosować w Polsce, jak w państwach o długoletniej tradycji kapitalistycznej, ustawy o ochronie pracy, o ubezpieczeniach społecznych, o progresywnej skali podatków itp. inne zarządzenia, mające na celu ograniczanie wybujałości systemu kapitalistycznego, jednak stosowane w granicach rozumnych, nie zagrażających normalnemu rozwojowi życia gospodarczego. Zapomniano przytem, że w Polsce kapitalizm jest rośliną wiotką, potrzebującą opieki troskliwej, by mógł się rozwinąć i zrodzić owoce pożyteczne dla całego społeczeństwa. Wytworzyła się niebawem sytuacja paradoksalna — zewsząd wołano o kapitał, rozumiejąc, że bez niego życie gospodarcze nie ruszy z miejsca; z drugiej strony jednak całe ustawodawstwo społeczne, podatkowe itd. było nastawione na walkę z tymże kapitałem.

Skutek tej polityki antykapitalistycznej jest aż nadto widoczny w naszem ubóstwie i w niezdolności do poważniejszej akumulacji kapitałów. Potwierdzają ten smutny fakt cyfry, opublikowane niedawno przez Główny Urząd Statystyczny. Wysokość wkładów w 13 największych bankach akcyjnych w Polsce za rok 1927 wynosiła średnio 287 miljonów zł. Równocześnie stan wkładów, przeliczonych na złote, wynosił w szeregu banków zagranicznych: w 9 bankach londyńskich — 72,7 miljardów, w 6 bankach berlińskich — 14,3 miljardów (!), 3 bankach handlowych we Francji — 8,5 miljarda, w bankach akcyjnych Szwecji — 8,48 miljarda, w bankach akcyjnych Danji — 4,84 miljarda itd. Cyfry te oświetlają jaskrawo przepaść, dzielącą nas w dziedzinie finansowej nietylko od wielkich państw, przewyższających nas liczebnie i znaczeniem politycznem, ale nawet od maleńkiej Danji. Na uwagę zasługuje regeneracja finansowa Niemiec, które przecież prawie w tym samym, co my, czasie uporały się z inflacją, jednak w kilku zaledwie latach odtworzyły znaczną część swych dawnych zasobów kapitałowych. Cyfry te są wprawdzie nieco przestarzałe i obecny stosunek kwoty wkładów przedstawia się dla Polski niewątpliwie nieco korzystniej, jednak różnica faktyczna jest wciąż jeszcze olbrzymia.

Wyraźnie antykapitalistyczna polityka, zaostrzona jeszcze w ostatnich latach pośrednio przez stworzenie skarbowych biur informacyjnych, zaglądających do kont wierzycieli bankowych, powoduje nietylko niechęć do kapitalizacji, ale ponadto jeszcze ucieczkę kapitałów istniejących. Stwierdziła to niedawno warszawska izba przemysłowo-handlowa.

Najważniejszem narzedziem wspomnianej, tak szkodliwej polityki jest nasz system podatkowy. Sam podatek od kapitałów i rent wynosi 11 proc., dochodzi do tego jednak jeszcze progresywny podatek dochodowy i majątkowy. Dyrektor Związku Banków w Polsce, p. Skonieczny oblicza, że np. opodatkowanie kapitału 200 tysięcy zł. złożonego na 8 proc., pochłania 26 proc. dochodu, a przy kapitałach powyżej 200 tysięcy zł opodatkowanie pochłania aż 44 i pół proc. dochodu, podczas gdy obywatele zagraniczni, składający kapitały w Polsce, od tych wszystkich podatków są wolni.

Nie chcemy mnożyć przykładów. W cyfrach ostatnio i poprzednio podanych odnajdujemy przyczynę i stan faktyczny naszego ubóstwa kapitałowego, będącego źródłem chronicznego braku środków obrotowych, potrzebnych dla utrzymania i rozwoju życia gospodarczego, wysokiej stopy procentowej i wielu innych bolączek, których nie łagodzi nawet okresowo dość silny przypływ kapitałów zagranicznych, odbywający się zresztą w warunkach dla nas niezmiernie uciążliwych. Przypływ kapitału zagranicznego ma tylko wtedy sens, jeżeli pobudza do tworzenia kapitałów rodzimych. Po tej linji rozwijały się konsekwentnie stosunki na niemieckim rynku finansowym, u nas natomiast sytuacja pod tym względem przedstawia się wiele gorzej z przyczyn wyżej wykazanych. Skutek zaciągania pożyczek zagranicznych, niewątpliwie potrzebnych naszemu życiu gospodarczemu, jest ten, że uzależniamy się coraz bardziej od zagranicy, że coraz to nowemi pożyczkami spłacamy, albo spłacać będziemy, dawne.

Oprócz nacisku fiskalnego, który nie wyczerpuje się w wspomnianych podatkach od kapitałów i rent, dochodowego i majątkowego, ale stanowi całą skomplikowaną sieć, hamującą niezmiernie ekspansję naszych placówek gospodarczych — wystarczy przyjrzeć się olbrzymim pozycjom „podatki i opła-

ty" w bilansach spółek akcyjnych, by znaleźć na to potwierdzenie — w wysokim stopniu obciąża życie gospodarcze finansowy ciężar t. zw. „świadczeń socjalnych" oraz ograniczenia, nałożone przedsiębiorcom w dziedzinie organizacji pracy przez cały szereg ustaw socjalnych, przez inspekcję pracy itd. Nie można zasadniczo kwestionować ingerencji państwa w obronie ważnych interesów warstwy robotniczej, której jedyną wartością materialną jest właściwie tylko praca fizyczna; jednak stwierdzić trzeba, że u nas naogół ochrona pracy jest zbyt daleko posunięta i, będąc często sprzeczna z interesami produkcji, odbija się dotkliwie na położeniu materjalnem samych robotników. Wśród mas robotniczych jeszcze nie dojrzało zrozumienie solidarności interesów wszystkich ogniw produkcji, jakkolwiek i w stanowisku wielu przemysłowców spostrzec można zastraszający brak wielkoduszności i moralnego zbliżenia się do potrzeb, nietylko materjalnych, zatrudnianych przez nich pracowników. Robotnicy nie ufają przedsiębiorcom, uważając ich za swych naturalnych niemal wrogów, i tem silniej opierają się na zagwarantowanych im ustawowo prawach, przemysłowcy natomiast niechętnie wzamian odnoszą się do wszelkich, choćby uzasadnionych i możliwych do spełnienia, postulatów robotniczych. Podobne stosunki panują i w wielkich warsztatach rolnych.

Tak tedy społeczna ideologia walki z kapitalizmem wydała owoce — osłabiając kapitalizm, zubożyła równocześnie społeczeństwo, a zwłaszcza te jego warstwy, w których rzekomym interesie była prowadzona. Według „Revue Internationale du Travail" zarobki realne robotników najwyższe są w Ameryce, potem w Anglji, państwach skandynawskich, Niemczech itd., a do najniższych należą zarobki w Polsce[1]). Czyżby „zdobycze socjalne" stanowiły jakąkolwiek rekompensatę za tak jaskrawe ubóstwo?

Kapitalizm prywatny jednak nietylko przez zorganizowany i korzystający z pomocy państwa prąd społeczny był przyciskany do muru. Jeżeli rozkładowe działanie tego prądu miało charakter raczej negatywny, to prywatne życie gospodarcze spotkało się w wzrastającej konkurencji przedsiębiorstw państwowych z czynnikiem pozytywnym. Nacisk śruby podatkowej miał nietylko na celu „wyrównanie nierówności społecznych", jak to określił b. premjer Wł. Grabski, ale niemniej i zorganizowanie nowej, znakomicie finansowo wyposażonej komórki gospodarczej. Kapitalizm państwowy rozrósł się w ostatnich latach niezmiernie kosztem prywatnego życia gospodarczego, obejmując wciąż nowe dziedziny i wypierając z nich przedsiębiorczość prywatną. Protagoniści tego kierunku rozwoju gospodarczego wskazują stale na „bezradność" społeczeństwa, na niezdolność jego sfer gospodarczych do spełnienia różnych zadań chwili bieżącej. Zapominają przytem, że ta rzekoma czy istotna bezradność jest skutkiem systematycznego podcinania podstaw finansowych warstw posiadających przez nadmierny i stronniczo rozłożony ciężar podatkowy i świadczeń społecznych. Jeżeli państwo wypompowuje z osłabionego działaniami wojennemi i kilkuletnią inflacją życia gospodarczego wszelkie niemal nadwyżki dochodowe, jeżeli świadomie i celowo utrudnia kapitalizację, czyż może jeszcze dziwić się brakowi nowych inwestycyj, gdy przecież niema czego inwestować?

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam przedstawić szczegółowo rozmiarów i kierunków działalności etatystycznej; jest ona zresztą przedmiotem gruntownych rozważań w najnowszej literaturze ekonomicznej, na łamach pism gospodarczych i codziennych. Zagadnienie etatyzmu odbiło się szerokiem echem również w dyskusji sejmowej. Ograniczamy się zatem do kilku tylko uwag na marginesie tej dyskusji.

W Polsce jest zadań gospodarczych do spełnienia bez końca, bo olbrzymie są potrzeby kraju, znajdującego się z przyczyn historycznych na niesłychanie niskim szczeblu rozwoju. Zadania te spełnić może tylko ten, kto rozporządza odpowiedniemi środkami finansowemi. Państwo po ostatecznem uporządkowaniu budżetu, oczywiście kosztem ofiar samego społeczeństwa, zdecydowało się część swych nadwyżek ulokować w inwestycjach gospodarczych. Przeprowadziło je też w własnym zarządzie, stwarzając w tym celu cały szereg nowych placówek, zresztą niewątpliwie przeważnie bardzo pożytecznych, jak „Żegluga Polska", fabryka azotniaków w Tarnowie itd.

Liczba przedsiębiorstw państwowych rośnie ustawicznie. Czy objaw ten jest pożądany? Odpowiedź musi brzmieć negatywnie. Gdyby istotnie doświadczenie wykazywało wyższość państwowej działalności gospodarczej nad prywatną, nie mielibyśmy powodu do ubolewania nad tym faktem. Niestety doświadczenie uczy czegoś wręcz odmiennego. —

Praktyka wszystkich niemal narodów wykazała, że administracja państwowa w dziedzinie gospodarczej jest niezmiernie rozrzutna. To też zwolennicy etatyzmu w swych argumentach, mających uzasadnić ten kierunek polityki gospodarczej, mówią o wszystkiem innem, tylko nie o rentowności przedsiębiorstw państwowych. Gdzie jednak ta rentowność istnieje, jest ona wynikiem stanowiska monopolicznego danego przedsiębiorstwa lub grupy przedsiębiorstw, wykluczenia konkurencji prywatnej. Jeżeli więc u nas np. monopole państwowe dają wysokie zyski, to nie zawdzięcza się ich jakiejś specjalnie oszczędnej i sprężystej administracji, lecz nienormalnie wysokim cenom produktów monopolowych, cenom, przy których prywatna przedsię-

[1]) Ostatnio Międzynarodowe Biuro Pracy wydało indeks średnich płac w różnych stolicach państw europejskich. Jak wynika z tego indeksu, średnia płaca w Londynie wyraża się cyfrą 100, w Kopenhadze 108, w Sztockholmie 88, w Amsterdamie 85, w Berlinie 71, w Paryżu 56, w Madrycie 54, w Moskwie 50, w Medjolanie 49, w Brukseli 49, w Pradze 47, w Wiedniu 45, w Rewlu 44, w Rzymie 43, w Łodzi 41, w Warszawie 40.

biorczość pociągnęłoby się do odpowiedzialności za uprawianie lichwy.

Zagrożenie dobrobytu społecznego przez nadmierny rozrost państwowej działalności gospodarczej polega na tem, że państwo może prowadzić i pokrywać straty stąd wynikłe, z różnych innych źródeł. Gdyby dane przedsiębiorstwa znajdowały się w rękach prywatnych, wnet musiałyby się zlikwidować, co byłoby z pożytkiem dla gospodarstwa narodowego, sztuczne bowiem podtrzymywanie warsztatów niezdolnych do życia samodzielnego jest sprzeczne z elementarnemi interesami społecznemi. Jeśli zatem państwo obstaje przy swojej działalności gospodarczej, powinno przynajmniej przeprowadzić komercjalizację swych przedsiębiorstw; jednak i do tego nie kwapi się bynajmniej. Kwestja rentowności przedsiębiorstw państwowych pozostaje więc nadal we mgle, a skąpe informacje, które przedostają się do wiadomości publicznej, bynajmniej nie przemawiają za jej istnieniem.

Dochodzimy do wniosków. Polsce brak jest przedewszystkiem kapitału. Cały nasz ustrój gospodarczy zrodzony pod auspicjami „moraczewszczyzny" i budowany w atmosferze fermentów społecznych nastawiony jest antykapitalistycznie. Etatyzm jest również jedną z form walki z kapitalizmem w jego czystej formie, jest etapem na drodze do socjalizacji, która w świetle eksperymentu bolszewickiego tak sromotnie zbankrutowała. Nie jest rzeczą przypadku, że kraje o wyraźnej fizjognomji kapitalistycznej prosperują, gdy inne upadają pod wpływem socjalizmu.

Kapitalizm nie jest idealnym systemem gospodarczym i winien być rozumnie miarkowany wskazaniami równowagi społecznej w myśl zasad idei narodowej. Prowadzi on jednak najprostszą drogą do dobrobytu, do wzrostu zamożności nietylko samych „kapitalistów", ale i szerokich mas robotniczych.

Polska powinna prowadzić zdecydowaną politykę w kierunku zwiększenia jej majątku narodowego. Mamy bogatą kulturę duchową, dajmy jej solidne oparcie o kulturę gospodarczą.

Poznań. *DR. MARJAN CHEŁMIKOWSKI.*

× RUSINI W CHWILI OBECNEJ.

(Ciąg dalszy)

II.

Zarys i próba niniejsza ujęcia sprawy ruskiej, tak jak się ona dziś przedstawia, niema pretensyj do doskonałości. Idzie o zestawienie głównych znanych i nieznanych faktów, sprawy tej dotyczących, oświetlenie ich pod kątem widzenia dzisiejszej rzeczywistości, oświetlenie nie ze stanowiska badań abstrakcyjnych i naukowych, ale w ścisłem zastosowaniu politycznem. Zajmować się i mówić zamierzamy tylko o tem, co sprawy ruskiej dotyczy jako k w e s t j i p o l i t y c z n e j. Jeśli ta próba się uda, może urośnie z tego w przyszłości obszerny traktat, tak nieodzowny w rozpatrywaniu politycznej strony kwestji ruskiej w Polsce.

Pozatem jeszcze jedna uwaga. Mówić zamierzamy tylko o Rusinach z trzech województw południowo-wschodnich tj. z Małopolski Wschodniej. Obszar zamieszkały w Polsce przez ludność ruską sięga, jak wiadomo, znacznie dalej. Polityczne jednak założenie naszych rozważań usprawiedliwia ograniczenie ich do Wschodniej Małopolski. Sprawa ruska jako kwestja polityczna tu ma swoje źródło i, bez przesady powiedzieć można, tu ma swą siłę. Jej wzmocnienie lub osłabienie na tym obszarze oznacza analogiczne objawy we wszystkich innych ziemiach przez Rusinów zajmowanych. Sami Rusini o tem wiedzą. Małopolskę Wschodnią nazywają „ukraińskim Piemontem". Stąd idzie główna akcja na Ukrainę sowiecką. Tu znajdują swe źródło próby akcji na Wołyniu i Polesiu.

Owe dwa obszary zachowują się narazie biernie wobec akcji „ukraińskiej" w jej znaczeniu narodowem. Niepokoje „ukraińskie" w szczególności na Wołyniu, nie mają podkładu nacjonalistycznego, lecz wręcz komunistyczny. Zabiegi U. N. D-a nie dały tam dotąd zbyt poważnych rezultatów. Górą są ciągle partje radykalno-społeczne.

I dlatego, mówiąc o niebezpieczeństwie sprawy ruskiej, należy mówić o Wschodniej Małopolsce. Tutaj rozgrywa się i rozgrywać się będzie główna stawka.

W rozprawie niniejszej starałem się uwzględnić najważniejsze źródła zarówno ruskie jak polskie. Często opierałem się raczej na ruskich, aby nie stwarzać pozoru jaskrawej stronniczości.

Terytorjum.

Rusini dzielą terytorium przez siebie zamieszkałe w trojaki sposób: na terytorium wschodniej Galicji wedle podziału austrjackiego (55.300 km.²), obszar t. zw. historycznej „Hałyczyny" (58.000 km.²), i wreszcie wedle administracyjnego podziału polskiego na trzy województwa południowo-wschodnie (61.600 km.²): lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie.

W czasie wojny dr. St. R u d n y ć k y j w swojem niemieckiem dziele.[1]) zakreślił etnograficzną linję ruską od wschodu w następujący sposób (str. 134): zaczyna się ona we wsi Szlachtowa, na zachód od przełomu Popradu i biegnie na wschód obok miast Piwniczna, Grybów, Gorlice, Żmigród, Dukla, Rymanów, Zarszyn do Sanoka, a stąd wzdłuż Sanu do Dubiecka. Tu linja kieruje się w stronę północ-

[1]) Dr. St. R u d n y ć k y j: „Ukraina (Land und Volk)", Wien, 1916.

no-wschodnią, osięga powtórnie San koło Radymna i biegnie po lewej jego stronie obok Jarosławia, Sieniawy, Leżajska do b. granicy rosyjskiej, koło Tarnogrodu.

Koryguje tę linję prof. I. Szymonowycz[2]) i kieruje ją od Szczawnicy na północ koło Nowego Sącza, anektując na rzecz ruskiego obszaru i ten obszar. Również koło Zarszyna skręca on linję na północo-wschód do Mrzygłodu i zabiera cały odcinek Zarszyn—Bircza.

Wybitny działacz w organizacji gospodarczej „Ukraińców" Julian Pawłykowskij zatacza inne granice obszaru ruskiego, powołując się znowu na historyczną „Hałyczynę". Twierdzi on mianowicie, że zachodnie jej granice[3]) szły od wąwozu dukielskiego, wschodnią granicą połowy dzisiejszego politycznego powiatu krośnieńskiego z miastem Krosnem, wschodniemi skrawkami pow. strzyżowskiego; na wschód od zachod. granicy historycznej Hałyczyny leżał prawie cały powiat rzeszowski z Rzeszowem, cały przeworski i łańcucki, wschodnie części pow. kolbuszowskiego z Sokołowem i pow. niskiego od Rudnika i Ulanowa nad Sanem (str. 46). Rzecz naturalna, że opierając się na takiej geografji politycznej, „Ukraińcy" odpowiednio do niej przystosowują swoją akcję. Trudno jednak wogóle polemizować poważnie z podobnemi ambicjami.

Z pośród uczonych polskich przytoczyć należy ostatnie określenie etnograficznej linji ruskiej, podane przez prof. A. Fischera.[4]) Znakomity ten i niezastąpiony znawca przedmiotu mówi przedewszystkiem, że etnograficznej granicy ruskiej „ściśle nie można określić, ponieważ na rubieżach tego terytorjum przechodzi niepostrzeżenie jeden lud w drugi". I dlatego Fischer kreśli granice etnograficzną ruską, jeżeli idzie o jej południowo-zachodni odcinek od Beskidu wschodniego, a z zachodu od Sanu i Bugu.

Politycznie jedynie miarodajna linja jest ta, po której biegnie wykres statystyki ludności ruskiej, jako większości. Linji zaś takiej właściwie ściśle niema, gdyż Wsch. Małopolska przedstawia obraz mozajki, przeplatanej raz polską raz ruską większością. Jest to kraj o typowym charakterze mieszanym.

Administracyjnie miarodajnym jest oczywiście podział na województwa, z których trzy południowo-wschodnie uchodzą za polsko-ruskie, jeśli idzie o stosunek ilościowy ludności. Niżej jest mowa o tem, jak Rusini odnoszą się do tej sprawy i jak przedstawia się ona z naszego punktu widzenia.

Ludność.

Trudności w ustaleniu liczby Rusinów wogóle, a w Wschodniej Małopolsce w szczególności, są również bardzo wielkie. Wynika to z różnych przyczyn. Podobnie jak w kwestji terytorium, tak i w statystykach Rusini odznaczają się nieumiarkowaną megelomanią. Obliczenia ich zawsze są w niezgodzie z zestawieniami urzędowemi, tak Austrji jak i Polski.

Z drugiej strony istnieje wieczny spór o przynależność greko-katolików do narodowości ruskiej. Jest faktem niezaprzeczonym, że nie wszyscy greko-katolicy przyznają się do narodowości ruskiej, jak i naodwrót nie wszyscy rzymsko-katolicy podają się za Polaków. Tylko, o ile w pierwszym wypadku różnica między ilością greko-katolików a liczbą Rusinów jest znaczna, o tyle w drugim jest mała.

Rusini, powołując się na gołosłowne hypotezy, starają się mimo to wmówić w siebie i w drugich, że przynależność do obrządku grecko-katolickiego jest równoznaczna z przynależnością do narodowości ruskiej.

Przyczyny wspomniane doprowadziły do takiego stanu, że różnice w obliczeniach sięgają nie dziesiątek, ale setek tysięcy. Przypatrzmy się, jak oceniają siłę liczebną Rusinów źródła ruskie.

Stosując się do potrójnego podziału terytorjum ruskiego stwierdza Pawłykowskij[5]) 3.422 tys. „Ukraińców", 1,157 tys. Polaków, 626.700 żydów i 41,300 innych na terytorjum obejmującem t. zw. historyczną Galicję („Hałyczyna"). Rusini tworzyliby tam więc 56.2%, Polacy 22%, żydzi 12%, inni 0,80%. Stanowimy zatem, jego zdaniem, mniejszość i to poważną, gdy Rusini znaczną większość. Razem z żydami i innymi Pawłykowskij stwarza przygniatającą większość niepolską, bo 78% (str. 46).

Na terytorjum administracyjnem trzech województw połudn.-wschodnich, wedle obliczeń J. Pawłykowskiego jest absolutna większość Rusinów, bo 62.26%, a razem z Żydami, Niemcami i innymi 74.41%. Podobnie jak i inni pisarze, Pawlikowski obliczenia swoje opiera m. in. na twierdzeniu, że „czem dalej na wschód, tem więcej ukraińska mowa przeważa obrządek grecko-katolicki, tak że między Seretem a Zbruczem mniej więcej 90% rzymsko-katolików mówi wyłącznie po ukraińsku i poczuwa się do ukraińskiego narodu" (str. 36). Fakty mówią co innego. Wedle wyników spisu ludności w 1921 r. w woj. tarnopolskiem, a więc w powiatach najdalej na wschód wysuniętych, do narodowości polskiej przyznało się na łączną liczbę 642.546 Polaków — aż 137,937 greko - katolików (21,4%), natomiast na 447.810 rzymsko-katolików zaledwie 3.553 osób, a zatem 0,7% podało narodowość ruską[6]). Niestety niema narazie szczegółowego zestawienia z poszczególnych powiatów. W każdym razie wyłączone jest, aby już nie 90% rzymsko-katolików ale choćby 20 lub 30% uważało się za Rusinów, skoro spis z r. 1921 — przyjąwszy nawet, że nie jest on zupełnie dokładny — wykazuje w całem województwie niespełna jeden procent rzymsko-katolickich Rusinów.

[2]) Prof. I. Szymonowycz: „Terytorja i naseljenia", cz. I, „Statystyczna rozwidka", Lwów, 1926.

[3]) J. Pawłykowskij: „Ohljad perszoi polskoi statystyky naseljenia Hałyczyny". Drukar inform. Kalendar, Lwów, 1925.

[4]) Dr. A. Fischer: „Rusini", Lwów, 1928.

[5]) J. Pawłykowskij: „Ohljad perszoi polskoi statystyky naseljenia Hałyczyny" — Drukar inform. Kalendar, Lwów 1928.

[6]) „Statystyka Polski", Warszawa, 1927.

Trudno udowadniać, czy 90% ludności na wschodzie mówi językiem ruskim, czy nie — wobec braku odpowiedniej rubryki w statystyce. Nie byłby to jednak fakt niespodziewany. Dla laika, nieznającego stosunków kresowych, może to być argument pozornie przekonywający. Dla znawcy nie. Dlaczego? Jest faktem, że ludność polska, nawet koloniści, ulegają wśród Rusinów asymilacji bądź zupełnej, bądź przynajmniej zewnętrznej — i ta ostatnia najdobitniej wyraża się w używaniu języka ruskiego jako towarzyskiego. Stare to zmartwienie polskiego duchowieństwa, nauczycieli i inteligencji, aby zmusić szczególniej chłopa polskiego do używania języka polskiego w domu. Niedobry ten objaw posługiwania się ruskim językiem zaliczyć należy do całokształtu zagadki asymilacji Polaków wśród Rusinów. Bardzo słusznie ujął tę sprawę prof. Fr. B u j a k:[7])

Jeśli dodamy do tego wpływ mieszanych małżeństw i cerkwi, kilkakrotnie — jeśli nie więcej — liczniejszych w porównaniu z kościołami rzymsko-katolickiemi we Wschodniej Małopolsce, to nie byłoby dziwne, gdyby rzeczywiście 90% ludności na krańcowych kresach mówiło po rusku. Zbyt jednak śmiały byłby wniosek, że język oznacza tam i narodowość. Statystyka woj. tarnopolskiego według spisu z r. 1921 wykazuje, że na ogólną liczbę ludności 1.428.520 do polskiej narodowości przyznało się 642.546 osób (44.9%), do ruskiej 714.031 (49.8%). Jeśli nawet przyjmiemy, że odsetek ludności ruskiej jest trochę większy, to jeszcze daleko do 90%.

Zatrzymaliśmy się nad tym szczegółem dłużej, aby z jednej strony wykazać tendencyjność i bezpodstawność obliczeń ruskich, z drugiej zaś stwierdzić znaczną komplikację stosunków narodowościowych właśnie na podłożu wyznaniowem. Dla polityki naszej wobec Rusinów ma to ogromne znaczenie.

S p r a w a j ę z y k a i r e l i g j i odgrywa wielką rolę we Wschodniej Małopolsce. Otoczyć te dwie dziedziny specjalną opieką, rozpocząć propagandę języka polskiego w życiu towarzyskiem, szczególniej wsi, przez państwo, szkołę, kościół i organizację społeczną, otoczyć opieką i pomocą i rozszerzyć stan posiadania kościoła rzymsko-katolickiego — oto konieczne postulaty, gdy idzie o naszą politykę kresową. Rusini bowiem mają rację, przypuszczając, że jeśli nie dziś to jutro—Polacy, używający na codzień języka ruskiego, staną się w przyszłości „Ukraińcami". Tajemnica zrutenizowanych Polaków-kolonistów we Wschodn. Małopolsce z ubiegłych stuleci mówi o tem wiele.

Wracając do sprawy liczebności Rusinów, warto zająć się bardzo interesującemi wywodami statystyka ruskiego W. S a d o w s k i e g o, który opracował szczegółowo wyniki spisu ludności z r. 1921.[8]) Sadowskij opiera się na statystyce urzędowej i unika dowolnych domysłów, odmiennie jak to czyni Pawłykowskij.

Jak wiadomo, spis ludności z r. 1921 wykazał w wojew. lwowskiem 2.718.014 osób, w woj. stanisławowskiem 1.339.191 osób, w woj. tarnopolskiem 1,428,520 osób — czyli razem 5,485,725 ludności w 3 województwach południowo-wschodnich. Z tego na ludność polską w wojew. lwowskiem przypada 1,537,986, w woj. stanisławowskiem 292.561, w woj. tarnopolskiem 642,546. Na ludność ruską przypada w woj. lwowskiem 975,268 (35,8%), w woj. stanisławowskiem 940,555 (70,6%), w woj. tarnopolskiem 714,031 (49,9%). Czyni to razem w 3 województwach 2,629,854 ludności ruskiej tj. 48.3% w stosunku do ogółu ludności.

Rusini nie są zadowoleni z tego obliczenia, także z punktu widzenia terytorjalnego. Opierając się na swoim podziale terytorjalnym, o którym wyżej pisaliśmy, obliczają, że po wyłączeniu z woj. lwowskiego powiatów czysto polskich, a mianowicie Krosna, Strzyżowa, Kolbuszowy, Niska, Rzeszowa, Tarnobrzega, ogół ludności wynosi tylko 4.869.964,[9]) odsetek ruski staje się więc znacznie wyższy, bo (przy małym procencie Rusinów w wyłączonych powiatach) osiąga około 54%, a więc większość. Niezależnie od tego Pawłykowskij stwierdza, że w porównaniu ze spisem austrjackim z r. 1910, spis polski z r. 1921 wykazuje ubytek 456.765 dusz ruskich (8.57%), z tego woj. stanisławowskie wykazuje 10% straty, woj. tarnopolskie około 11%.

S a d o w s k i j wyłącza z obszaru ruskiego także Brzozów i zmniejszając w ten sposób ludność do 4.789.899 oblicza liczbę Rusinów według spisu ludności z r. 1921 na 2.600.784, Polaków na 1,836,956, żydów na 319.004, dalej greko-katolików 2.933.930, rzymsko-katolików 1,293,194, wyznania mojżeszowego 533.732.

Opierając się na tych cyfrach Sadowskij oblicza dalej, że od r. 1869—1910 procent greko-katolików zmniejszył się z 64.86% na 61.68%, czyli przez 41 lat o 3.18%. W okresie od 1910—1921 ubytek ten wyraża się w dalszym ciągu o 1.18%.

Z szczegółowego zestawienia wynika, że równoczesny wzrost odsetka greko - katolików i „Ukraińców" zatem greko - katolików, podających narodowość ruską, co w oczach statystyków ruskich oznacza ich świadomość „ukraińską")

---

[7]) Fr. B u j a k: „Galicja", Lwów, 1908.

„Ludowa kultura ruska — czytamy — jest obecnie bogatsza i silniej skrystalizowana niż polska. Wyższość jej dają dotąd żywe pieśni ludowe (dumki), w które Rusini są obok Serbów najbardziej z ludów słowiańskich uposażeni, i ornamentyka. Wielkie znaczenie sztuki i poezji w życiu ludu ruskiego nadaje im jakiś zasadniczy kierunek idealny, według którego życie nie jest właściwie walką o byt..., ale spokojnem, o ile możności używaniem i odczuwaniem... Kultura ta była dotąd niewątpliwie pociągająca dla chłopa polskiego, bo jego życie jest twardsze i uboższe pod względem estetycznym... Chętnie się uczył chłop polski śpiewać tęskne dumki, zdobić swe ubrania i sprzęty bujną ornamentyką ruską, mniej pracować i patrzeć na świat i życie tak, jak otaczający go zawsze daleko liczniejszy lud ruski i — wynaradawiał się" (str. 82).

[8]) „Studji z polja suspilnych nauk i statystyky". Tom IV, rozdz. I pod redakcją dr. M. K o z d u b y, Lwów 1927, wyd. stałej komisji naukowej Tow. im. Szewczenki: W. S a d o w s k i j: „Ljudnist zach. — ukr. zemel"

[9]) P a w ł y k o w s k y j, j. w.

da się zanotować w powiatach bohorodczańskim (gr. kat. 1900 — 81,9%, 1921 — 87.8%. Ukr. 1900 — 83,5%, 1921 — 86,9%), nadwórniańskim (gr. kat. 1900 — 74%, 1921 — 77,6%. Ukr. 1900 — 76,5%, 1921 — 74,8%) i śniatyńskim (gr. kat. 1900 — 80%, 1921 — 82,3%; Ukr. 1900 — 81%. 1921 — 81.1%), nadto bardzo nieznaczny wzrost zaznaczył się w powiatach łańcuckim i przeworskim. Pozatem procent greko - katolików wzrósł w 20 powiatach. Odsetek zaś „Ukraińców“ w 17 powiatach spadł gwałtownie, a tylko w 5 wyżej wymienionych nieznacznie się zwiększył. W 27 powiatach na ogólną liczbę 50, branych tu pod uwagę, procent tak greko - katolików jak i „Ukraińców“ zmniejszył się. Do obliczenia tego nie zostały włączone pow. Zborów, Brody, Kamionka i Radziechów, ponieważ zmieniono w omawianym okresie ich granice.

Na podstawie swych zestawień Sadowskij dochodzi do następującej konkluzji: wzrost żywiołu ruskiego nastąpił w okolicach górskich i podgórskich, tam zatem, gdzie wpływ kultury jest utrudniony i ochrania konserwatyzm chłopa. W okolicach uprzemysłowionych obserwujemy natomiast ubytek greko-katolików: Kołomyja ma w r. 1910 — 64,3% gr. kat., w r. 1921 — 60,6%, Stanisławów w 1900 — 58,9%, 1921 — 55,6%, Drohobycz w 1910 — 66,2%, w 1921 — 57.8%.

Następnie rejon miast na terenie wschodnio-podolskich powiatów wykazuje również ubytek greko-katolików. Nie widzimy zaś go w okolicach, sąsiadujących bezpośrednio z etnograficznym obszarem polskim.

W związku z powyższem zajmuje się Sadowski wpływem gęstości zaludnienia na przybytek wzgl. ubytek greko - katolików. I oto co widzimy. Na 1 km. kw. z 80 mieszk. przybywa greko-katolików w 11 powiatach, ubywa w 4. Na 1 km. kw. z 81—100 mieszk. przybywa greko-katolików w 8 powiat., ubywa w 10, wreszcie z ponad 100 mieszk. przybywa w 3 powiatach, ubywa w 13. Jednem słowem, gdzie gęstsze zaludnienie — tam grekokatolicy ubywają. Ubytek greko - katolików nie nastąpił z zyskiem dla żydów, lecz dla Polaków, z wyjątkiem Lwowa, Stanisławowa, Przemyśla i Brzeżan.

Uwagi i obliczenia Sadowskiego mają dla nas ogromną wagę. Wydatnie wskazują na wpływ kultury polskiej na ludność ruską. Przemysł, miasta, silna kolonizacja są temi czynnikami, które wzmacniają żywioł polski, osłabiają zaś ruski. To też uprzemysławianie Wschodniej Małopolski, wzmacnianie żywiołu polskiego w miastach, przedewszystkiem zaś mieszczaństwa, jako elementu stałego (odmiennie od inteligencji urzędniczej), dalej tworzenie w miastach wielkich i dobrze zorganizowanych ośrodków pracy i propagandy oświatowej, społecznej, a przedewszystkiem gospodarczej — są obok kultu języka i siły kościoła rzymsko katolickiego, nie mówiąc o szkole, najważniejszemi postulatami polskiej racji stanu we Wschodniej Małopolsce.

Sam Sadowskij podnosi również wpływ dworu polskiego na ubytek greko-katolików.

W dalszych swych rozważaniach Sadowskij stwierdza, że liczba greko-katolików była większa od liczby „Ukraińców“ we Wschodniej Małopolsce w r. 1910 o 158,985, w r. 1921 o 335.738. Jest to wskazówka dla nas, że są podstawy do rachuby na poważniejsze, znacznie poważniejsze zwiększanie się tego stosunku przy rozumnej naszej polityce.

Warto tu przytoczyć powiaty, w których istnieje nadwyżka greko-kat. nad „Ukraińcami“. I tak o 10% i więcej mają greko-katolików powiaty: Przemyślany, Skałat, Mościska, Tarnopol, Zborów, Kamionka Strumiłowa, Trembowla, Czortków, Jarosław. Od 10—5%: Turka, Drohobycz, Borszczów, Rudki, Bóbrka, Buczacz, Zaleszczyki, Lwów (pow.), Ciechanów, Dobromil, Sokal, Brzeżany, Radziechów, Sambor, Podhajce, Rohatyn, Gródek, Lisko, Przemyśl, Żółkiew, Złoczów, Sanok, Skole, Żydaczów, Zbaraż, Brody, Husiatyn, Rawa Ruska; poniżej 5%: Dolina, Kołomyja, Tłumacz, Horodenka, Stary Sambor, Jaworów, Lwów (miasto), Stanisławów, Brzozów, Stryj, Nadwórna, Kosów, Kałusz, Peczeniżyn, Śniatyn, Bohorodczany.

Nie od rzeczy będzie tu również przypomnieć podział powiatów, stworzony w swoim czasie przez prof. St. Głąbińskiego, a przytoczony przez Bujaka w jego „Galicji“ (str. 72). Głąbiński podzielił powiaty b. Galicji na 3 kategorje: ruski obszar narodowy, dalej obszar polsko-ruski, na którym Rusini mają większość, zaś Polacy 16—36% — i obszar rusko-polski, na którym Rusini mają 30—49%, Polacy zaś większość. W zestawieniu Głąbińskiego zaszły zmiany na naszą korzyść i te są właśnie bardzo charakterystyczne.

Z 8 powiatów pierwszej kategorji, gdzie Polacy nie dochodzą do 15%, a przeciętnie mają 8%, cztery powiaty (Bohorodczany, Peczeniżyn, Kosów i Śniatyń) pozostały bez zmiany, zaś w czterech dalszych (Turka, Dolina, Nadwórna, Jaworów) procent Polaków wydatnie wzrósł, przez co powiaty te przeszły do drugiej kategorji. Na 17 powiatów z tej grupy tylko w 3 procent Polaków wzrósł (Sokal, Drohobycz, Dobromil), w jednym zaś (Kałusz) procent ten zmniejszył się.

W trzeciej kategorji aż 4 powiaty na ogólną liczbę 22, bardzo znacznie podniosły odsetek polski, sięgający dziś daleko ponad 50%. Są to: Lwów powiat, Sanok, Trembowla, Skałat.

Z tego przeglądu widać, że ekspanzja nasza idzie na ośrodki najsłabsze i na najsilniejsze. Środkowe narazie pozostawiamy.

W statystyce ludności ruskiej uwzględnić wreszcie należy Rusinów, zamieszkujących południowo-zachodnią część woj. krakowskiego. W powiatach Gorlice, Grybów, Jasło, Nowy Sącz i Nowy Targ jest łącznie 50,068 greko-katolików, 46.630 „Ukraińców“. Są to t. zw. „Łemki“.

Z pośród powiatów, wyłączanych przez niektórych statystyków ruskich z woj. lwowskiego, wedle

obliczeń Sadowskiego, w powiecie krośnieńskim greko-kat. i „Ukraińcy" tworzą większość w 18 gminach, w pow. łańcuckim w 3, w pow. przeworskim w 1, w pow. strzyżowskim w 4.

W zagadnieniu ruskiem Wschodniej Małopolski szczególniejszą i odrębną rolę odgrywa sprawa Lwowa. Lwów na 219.388 mieszkańców ma 111.860 rzymsko - katolików, 27 269 greko - katolików i 76 854 żydów. Greko - katolików jest zatem 11,9%, co stanowi nikłą mniejszość, tem niedogodniejszą dla interesów ruskich, że element ruski we Lwowie, poza garstką inteligencji składa się prawie wyłącznie z robotników, służby domowej itp., a zatem sfer uzależnionych od pracodawców, mniej podatnych na uświadomienie polityczno - narodowe.

„Ukraińcy" w wszystkich swoich koncepcjach politycznych i strategicznych uważali dotąd Lwów za punkt centralny swoich dażeń. Tem się tłumaczy zamach na Lwów w listopadzie 1918 r., dalej stworzenie wówczas ze Lwowa politycznej stolicy t. zw. „Zachodniej Ukrainy". Przypomnieć należy, że kiedy w r. 1919 za pośrednictwem misyj alianckich przedłożony został sztabowi „ukraińskiemu" projekt rozejmu na podstawie linii demarkacyjnej, w której Lwów leżał jednak na zachód od niej, „Ukraińcy" odrzucili ten projekt.

Dziś nastąpiła wśród nich ogromna zmiana. Doświadczenie i obliczenia w sferach nawet najbardziej radykalnych doprowadziły do wniosku, że nie należy w dalszych planach obejmować Lwowa jako bezpośredniego celu polityki „ukraińskiej". Lwów — poza liczebną siłą polską—jest centrum życia intelektualnego, społecznego, politycznego polskiego, jest siedzibą szkół wyższych, naczelnych władz itd. Uniemożliwia to „Ukraińcom" poważne przeciwstawienie się wysokiemu poziomowi społeczeństwa polskiego we Lwowie.

Mimo to rozpoczęli „Ukraińcy" we Lwowie systematyczną pracę — i to na różnych polach. Zwiększyli poważnie swój nieruchomy stan posiadania; nie jestem w stanie niestety podać szczegółowych w tej sprawie danych, jest faktem jednak, że szereg dzielnic Lwowa, parceli, domów przechodzi w ręce ruskie. Handel ruski zaznacza się już tu dobitnie. 80% Lwowa konsumuje masło, produkowane przez „ukraiński" „Masłosojuz". Lwów staje się powoli centralą całego „ukraińskiego" życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Po raz pierwszy d r. 1918 „Ukraińcy" zwarcie występują w ostatnich wyborach sejmowych, skupiając około 12 tys. głosów — i w wyborach do Kasy Chorych, zdobywając kilka mandatów. Na objawy te, dziś może nierażące jeszcze, bo stwarzane niehałaśliwie, polityka nasza musi zwrócić baczną uwagę.

Jest to tembardziej konieczne, że kwestja Lwowa ma i swą drugą stronę: zewnętrzną. Chodzi o obszary otaczające Lwów. Powiat lwowski, a zatem pierścień, otaczający stolicę, ma wprawdzie większość polską. Już statystyka wyznaniowa przedstawia się bardzo korzystnie: na 149 551 mieszkańców jest rzymsko - katolików 70 029 (48%), greko - katolików 65 084 (43,6%). Na wsi rzecz przedstawia się tak: na 146 476 mieszkańców wsi pow. lwowskiego, mamy tu rzymsko - katolików 69 334 (48,7%), greko - katolików 64 402 (43,9%). Jeśli zważyć, że znaczny odsetek greko - katolików podaje za narodowość polską[10]), żą dalej, krańcowe odcinki powiatu lwowskiego tuż pod Lwowem leżące są więcej polskie, niż części jego odleglejsze — to można mówić śmiało o większości polskiej koło Lwowa.

Gorzej jest w innych powiatach podlwowskich. K. Stojanowski w swojej interesującej broszurze[11]), w której sporo miejsca poświęca Wschodniej Małopolsce, podaje tabelkę porównawczo - statystyczną. Wynika z niej, że powiaty: Bóbrka w r. 1921 na 83 tys. mieszkańców miał 28 tys. Polaków (33,5%), 55 tys. innych (66,5%); Gródek Jag. na 72 tys. — 27 tys. Polaków (37,5%), 45 tys. innych (62,5%); Jaworów na 81 tys. — 15 tys. Polaków (18,8%), 66 tys. innych (81,2%); Żółkiew na 91 tys. — 25 tys. Polaków (27,5%), 66 tys. innych (72,5%). Kamionka na 70 tys. — 35 tys. Polaków (50,1%), 35 tys. innych (49,9%); Przemyślany na 78 tys. — 45 tys. Polaków (56,2%), 33 tys. innych (45,8%); Rudki na 74 tys. — 30 tys. Polaków (40,9%), 44 tys. innych (59,1 %).

Z wyjątkiem zatem 3 powiatów: lwowskiego, przemyślańskiego i kamioneckiego — pięć powiatów podlwowskich ma większość niepolską, lepiej uświadomioną ze względu na bliskie centrum lwowskie. Stojanowski przypomina jednak, że nawet przytoczony procent Polaków jest za wysoki, gdyż „przedewszystkiem musimy z liczby Polaków wyłączyć żydów, to jest około 13%. ...Obliczając na żydów tylko 10%, otrzymalibyśmy liczbę Polaków już tylko 32% (w 8 powiatach podlwowskich łącznie). I ten odsetek jest jeszcze za wysoki. Zwyżka Polaków jest spowodowana chęcią boikotowania ostatniego spisu przez Rusinów: pomimo dużego wysiłku ze strony czynników spisowych, część ludności ruskiej uchyliła się od spisu, a uchylenie się to dało pewną, dość dużą nawet nadwyżkę procentu ludności polskiej" (str. 57). Uwagi te naogół zastosować można do całej Wschodniej Małopolski, gdyż opór był w około 30 powiatach.

Wszystko to dowodzi grozy niebezpieczeństwa ruskiego w stosunku do Lwowa. „Ażeby uchronić Lwów, jako też Podole, — pisze Stojanowski — przed powolną, ale pewną ukrainizacją należy skolonizować trójkąt, zawarty między miastami Sanok, Cieszanów, Zborów. Proces ten obejmie prócz wyżej wymienionych (ośmiu) powiatów, jeszcze powiaty: Cieszanów, Przemyśl, Mościska, Złoczów, Zborów, Rawa Ruska, Sanok" (str. 58).

„Spolonizowanie tego trójkąta zabezpiecza polskość Lwowa, łączy Podole o większości polskiej z etnogra-

10) W pow. lwowskim mamy 59,9% Polaków.

11) Dr. Karol Stojanowski: „Rasowe podstawy eugeniki". Poznań, 1927.

ficznemi terenami Polski, oraz przerywa bardzo dla nas groźny i nieobliczalny w skutkach na przyszłość prąd agitacji i knowań antypolskich" (str. 59). Do poglądu tego nie wiele można dorzucić. Nasza najbliższa polityka musi dokonać zarysowanego tu ogólnie dzieła, korzystając z stosunkowo jeszcze słabego na kresach zaludnienia.

Lwów. *KLAUDJUSZ HRABYK.*

(Ciąg dalszy nastąpi)

KORESPONDENCJE.

Nazione e Stato.

Rzym, w styczniu 1929.

„Nazione e Stato nel Regime fascista" — oto temat wykładu inauguracyjnego, jaki miał prof. Maurizio Maraviglia na otwarciu roku akademickiego Uniwersytetu w Perugji w dniu 2 grudnia 1928 r.

W Polsce rozumie się faszyzm nieco z prosta, jako coś w rodzaju „wzięcia za... pysk" przeciwników politycznych — i basta. Warto też czasem przytoczyć coś niecoś, co skłoniłoby może do innego rozumienia. Zwłaszcza, że prelekcja prof. Maraviglii swem głównem założeniem sięga w zakres twierdzeń, głoszonych u nas przez różne tymczasowe autorytety, ze skwapliwem, choć dyskretnem wskazywaniem na faszyzm, jako na pierwowzór. Rzecz się ma jednak akurat przeciwnie.

Mówca rozpoczął scharakteryzowaniem dualizmu, jaki istniał (to Włochy, więc czas przeszły! przyp. koresp.) między narodem a państwem w ustroju demoliberalnym — dualizmu, który częstokroć w rozumieniu powszechnem, czy w pojęciach prawnych i politycznych przybierał cechy przeciwstawienia. Dwa te pojęcia, nawet w życiu praktycznem rzadko się zbiegały. System instytucyj, opierających się na zasadach wybieralności, był — wedle Maraviglii — jednym ze środków ku uzgodnieniu woli i celów państwa z wolą i celem drugiego czynnika: narodu. Dawny (tj. demoliberalny) ustrój, opierając się o tę zasadę dualizmu, uniemożliwiał sprowadzenie na jednolitą drogę życia narodu i oparcia go o system jednolitego prawa.

Owa myśl demoliberalizmu była nie tylko szkodliwa, ale i zgoła — w świetle rzeczywistości — fałszywa. Prawda zaś jest, że w świecie dzisiejszym niemożliwem jest rozumienie i wyodrebnianie narodu poza jego organizację polityczną: „Stato e Nazione sono più che due fenomeni paralleli, due aspetti e due momenti dello stesso fenomeno". Prof. Maraviglia zwalcza dalej zakusy uważania państwa jako czegoś niezależnego w swej treści społecznej, czegoś poza istotną historją narodu, której samo państwo jest i twórcą i tworem; rozumienia państwa jako bytu samego w sobie, zdolnego do samookreślenia i samoograniczenia — w myśl pewnych praw i zasad abstrakcyjnych, wysnutych nie z rzeczywistych konieczności społeczności narodowej, a ze wskazań ideowych systemu; walczy z rozumieniem państwa jako koncepcji wyłącznie prawnej, a nie jako ciała politycznego.

Dalej rozpatruje prof. Maraviglia, jak te rzeczy wyglądały w systemie demoliberalnym, jaką rolę pełnił tam parlament, wyłoniony z wyborów przez „naród", a jaka rola przypadała „państwu". Faszyzm to wszystko obalił, oraz dał nową doktrynę, w której „Nazione e Stato", aczkolwiek dadzą się jako pojęcia rozdzielić, jednak w życiu są czemś nierozdzielnem. „Naród znajduje swe urzeczywistnienie w państwie, a zarazem tylko państwo może realizować jego (tj. narodu) cele w czasie i przestrzeni, tj. w historii świata". Zarazem dodaje charakterystyczną uwagę: „Doktryna ta jest doktryną państwa włoskiego — w myśl ducha faszyzmu, który nie chce tworzyć doktryny uniwersalnej państwa, lecz własną; faszyzm kieruje się tu obyczajami Rzymian, co dla siebie samych tworzyli własne instytucje, z których później wiele stało się wzorem dla innych narodów".

Dalej omawia prof. M. rolę „Partito Nazionale Fascista", oraz ilustruje, jak nowy ustrój Włoch, w różnych gałęziach życia, przeprowadził naczelną zasadę jednolitości. „Jednolitość tę podtrzymują trzy potężne podstawy: monarchia, organizacja syndykalno - korporacyjna i partia. — Monarchja, przez swą ciągłość dynastyczną reprezentuje przedewszystkiem i najwybitniej zasadę jedności historycznej; ustrój korporacyjny, w którym rodzi się duch współpracy, nadaje produkcji dóbr walor narodowy, określa uprawnienia, trzymając na wodzy ich przerost; partia zapewnia jedność zasadniczej myśli politycznej i służy jako narzędzie doboru klasy rządzącej".

Zakończeniem wykładu był przegląd dotychczasowych poczynań faszyzmu z punktu widzenia wcielania w życie jego podstawowych zasad, uwypuklonych w odczycie.

Z prelekcji prof. Maraviglii podkreślono wyżej nieomal jedną tylko myśl, zasadniczą. I to nie dlatego, by wydawała się czemś zgoła dla nas nowem. Przeciwnie, polska myśl narodowa zdawna już głosi podobną zasadę — w zakresie rozumienia narodu i państwa. Zabawnem jest jednak, jak życie stwarza czasem sytuacje, niepozbawione humoru: co w Polsce jest piętnowane, jako poglądy „antypaństwowe", to we Włoszech jest esencją państwowości; — co w Polsce jest myślą „państwową", to we Włoszech jest piętnowane jako stanowisko wrogie

państwu i narodowi. Dobrze więc jest czasem pokrótce wspomnieć o rzeczach nawet i nie nowych w Polsce. Dobrze dlatego, by wśród powoływania się na wzór faszyzmu, wiadomem było, co jest istotą faszyzmu, a co nadal jest starym, znanym i wyświeconym szczęśliwie z granic Italii, demoliberalizmem, który gdzieniegdzie jeszcze, jak po kuracji Woronowa, sił swych starczych próbuje. *J. Zdz.*

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Począwszy od zeszytu niniejszego zamieszczać będziemy na łamach „Awangardy" miesięczny przegląd najważniejszych wydarzeń z zakresu polityki wewnętrznej i gospodarczej naszego państwa — jakoteż wydarzeń politycznych, zaszłych na terenie międzynarodowym.

Z czasem zamierzamy przegląd ten rozszerzyć także na dziedzinę życia kulturalnego, zwłaszcza literacko — artystycznego.

Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi z zadowoleniem przyjmą tę inowację, którą podyktowało nam dążenie do większego jeszcze zaktualizowania treści pisma i do najściślejszego związania go z rytmem życia narodowego.

REDAKCJA.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Ubiegły miesiąc w naszej polityce wewnętrznej zaznaczył się dalszemi silnemi t a r c i a m i w o b o z i e r z ą d o w y m. Tarcia te są wynikiem niejednolitości poglądów społeczno - politycznych wśród grup, wchodzących w skład tego obozu — przyczem najsilniej uwydatniają się one w dziedzinie poglądów i dążeń ustrojowych.

Coraz wyraźniej zarysowują się dwie grupy: grupa wojskowo - „faszystowska" (z faszyzmem zresztą niewiele mająca wspólnego), do której ciążą także rządowi konserwatyści — oraz grupa radykalno - demokratyczna, której głównym reprezentantem jest obecny premjer, p. Bartel.

Trzonem pierwszej z tych grup jest szereg b. oficerów legjonowych, wśród których czołowe miejsca zajmują pułkownicy Sławek, Koc, Beck, Prystor i kilku innych wyższych wojskowych (stąd też grupa ta zwana jest popularnie w prasie „grupą pułkowników"). W rządzie przedstawicielami tego kierunku są ministrowie Składkowski, Świtalski, Car, Miedziński, Staniewicz — no i oczywiście sam Piłsudski. Żywioły, wchodzące w skład tej grupy, stoją — jawnie, lub półjawnie — na stanowisku, że w Polsce panuje dyktatura wojskowa, i że rządy tej dyktatury należy utrwalić.

W szeregach wspomnianego odłamu znajdujemy również konserwatystów, których wpływy jednak w ostatnich czasach poczynają silnie słabnąć. Wśród konserwatystów rozróżnić należy dwie grupy: pierwsza z nich, liczniejsza, reprezentowana jest przez t. zw. Prawicę Narodową (tj. dawnych stańczyków krakowskich) z prof. Wł. L. Jaworskim, ks. J. Radziwiłłem, A. Piaseckim, Wł. Rostworowskim i in. na czele. Są oni — w myśl projektu czołowego ich „ideologa" prof. Jaworskiego — zwolennikami utrzymania ustroju republikańskiego, ale z udzieleniem prezydentowi władzy, którąby była prawie absolutną. Drugi odłam — to konserwatyści wileńscy, pragnący proklamowania monarchji, przyczem pierwszym królem i założycielem dynastji (?) miałby być Piłsudski. Tak przynajmniej formułuje postulaty tego odłamu jego główny reprezentant w Sejmie i w prasie — pos. Mackiewicz, redaktor „S ł o w a" wileńskiego.

T. zw. „grupa pułkowników" ściera się od pewnego czasu z drugą grupą obozu rządowego — z radykalnymi „demokratami" z pod znaku p. Bartla. Ci drudzy wychodzą z założenia, że trudno wiązać całą budowę ustrojową z życiem jednego człowieka — a i ze względów „pryncypjalnych" nie chcą zrywać z systemem parlamentarnym, dążąc jedynie do pewnego przekształcenia tego systemu. W rządzie przedstawicielami tego kierunku poza premjerem są ministrowie Czechowicz, Zaleski, Kühn i poczęści min. Kwiatkowski (ten ostatni reprezentuje czynnik raczej fachowy niż polityczny). Na terenie wspomnianej grupy (której głównym organem prasowym jest „E p o k a"), rozwija żywą działalność masonerja, czynna zresztą i wśród innych odłamów obozu „sanacyjnego", a także wśród stronnictw lewicowych.

W obozie rządowym chwilowo górą jest odłam p. Bartla. Ze strony zwolenników „pierwszej brygady" słychać jednak zapewnienia, że ów stan rzeczy ulegnie zmianie z chwilą uchwalenia przez Sejm budżetu na r. 1929—30. Zresztą i teraz czołowi przedstawiciele „pierwszej brygady" nie zaniedbują żadnej sposobności, by zaznaczyć swe stanowisko. Mniejsza już o codzienne wynurzenia p. Stpiczyńskiego na łamach „Głosu Prawdy". Warto tu jednak przypomnieć niedawną wymianę zdań w sali sejmowej między min. Składkowskim, a jednym z posłów, w czasie której min.. Składkowski podkreślił wyraźnie z ławy ministerjalnej, że p. Piłsudski jest czemś więcej niż ministrem, jest „komendantem" (tj. dyktatorem).

Objawem znacznie ciekawszym, bo sięgającym głęboko w życie państwowe, jest wprowadzenie w życie znanego d e k r e t u o u s t r o j u s ą d o w n i c t w a. Dekret ten, jak wiadomo, narusza poważnie zasadę niezależności sądownictwa przez wprowadzenie usuwalności sędziów i przez różne inne przepisy. Autorem jego jest p. C a r, do niedawna wiceminister, od niedawna zaś, po usunięciu p. Meysztowicza, minister sprawiedliwości.

Nie mogąc przejść do porządku dziennego nad tą nową próbą naruszenia zasad, na których opiera się porządek prawny i społeczny w każdem państwie cywilizowanem, parlamentarny Klub Narodowy zgłosił w Sejmie wniosek o odroczenie wejścia w życie wspomnianego dekretu. Wniosek ten — mimo systematycznej obstrukcji klubu B. B., uprawianej zwłaszcza na ostatniem przedświątecznem posiedzeniu Sejmu w dniu 18 grudnia ub. r. — uchwalono w trzeciem czytaniu 162 głosami przeciw 108.

Mimo to min. Car, korzystając z tego, że wniosku nie zdążył przed świętami załatwić Senat, ogłosił w dniu 1-go stycznia br. rozporządzenia wykonawcze do dekretu o sądownictwie, wprowadzając go w ten sposób w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej. Wprawdzie obecnie komisja prawnicza Sejmu pracuje nad nowelizacją dekretu — wątpić jednak przy dzisiejszych stosunkach należy, czy powstałe tymczasem szkody będą naprawione.

Wszystkie te wystąpienia obozu „sanacyjnego" nie mogą jednak zakryć faktu, że w obozie tym szerzy się rozkład i że trawią go waśnie wewnętrzne, które zresztą nikogo nie mogą dziwić wobec różnolitości żywiołów, wchodzących w skład zespołu B. B. Ostatnio — jak już zaznaczyliśmy — w zespole tym zaznaczyło się silne osłabienie pozycji konserwatystów. Wyraziło się to przedewszystkiem w mocno bezceremonjalnem usunięciu p. Meysztowicza ze stanowiska ministra sprawiedliwości, co nastąpiło tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Stąd jeremiady prorządowej prasy konserwatywnej, która po niewczasie zaczyna wytykać rządom pomajowym bezczynność i jałowość ich poczynań, stwierdzając, że do chwili obecnej kraj napróżno wyczekuje wielkich reform, któreby okupiły krew, przelaną na ulicach Warszawy.

Duży rozpęd wykazuje obóz „sanacyjny" w dalszym ciągu jedynie w dziedzinie zmian personalnych i w rozsadzaniu stronnictw opozycyjnych. W tej drugiej jednak dziedzinie skutki podjętej akcji bywają rozmaite. Tak np. rozbito P. P. S. przez secesję „frakcji rewolucyjnej" (zwanej popularnie B. B. S.) — jak dotychczas jednak osłabiono P. P. S. jedynie na terenie Warszawy, natomiast na prowincji b. Królestwa P. P. S. jeszcze się wzmocniła, jak to wykazały ostatnie wybory do rad miejskich. B. B. S. zabiera się obecnie do rozbijania pepesowych związków narodowych — niewiadomo, czy osiągnie lepsze wyniki. Równocześnie zaś sfery „sanacyjne" z pod znaku „Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi" tworzą nową organizację zawodową pod nazwą „Generalnej Federacji Pracy", której program, głoszony na łamach czasopisma „Solidarność Pracy" skłania się wyraźnie ku socjalizmowi.

Wśród chaosu politycznego, panującego dziś w Polsce, tem donioślejszą staje się rola obozu narodowego. I tu należy zanotować pewne objawy pocieszające, które zawdzięcza się przeprowadzonej reorganizacji oraz wstąpieniu młodych sił na arenę życia publicznego. Charakterystyczne są np. wyniki ostatnich wyborów do rad miejskich. W Sosnowcu, Będzinie i Piotrkowie obóz narodowy dosyć poważnie powiększył swój stan posiadania w porównaniu do wyniku wyborów sejmowych z marca r. ub. — przy równoczesnym silnym spadku głosów „sanacyjnych". W Dąbrowie Górniczej stan posiadania obozu narodowego nie uległ przesunięciom, choć „sanacja" też straciła. Tylko w Błoniu i Zakopanem dzięki specjalnym warunkom miejscowym i dzięki różnym machinacjom „sanacja" odniosła zwycięstwo.

Obecnie jest rzeczą konieczną, by obóz narodowy na terenie b. Królestwa wykazał więcej odporności wobec agitacji socjalistycznej (a gdzieniegdzie i komunistycznej), która czyni na prowincji zastraszające wprost postępy. W akcji tej przodować muszą oczywiście żywioły młode.

Bardzo pocieszający wynik dały wybory do rad Kas Chorych w Wielkopolsce i na Pomorzu. Wynik ich przyniósł duże zwycięstwo żywiołom narodowym (Zjedn. Zaw. Polskiemu, Stron. Narod. i Ch. D.), które w 37 powiatach zdobyły 80% ogólnej liczby mandatów w grupach pracobiorców, a prawie wszystkie mandaty w grupach pracodawców. „Sanacja" poniosła zdecydowaną klęskę, tracąc znaczną część swego stanu posiadania, uzyskanego w marcu r. ub., a wzrost wpływów socjalistycznych uległ zahamowaniu. Byłoby jednak ciężkim błędem, gdyby żywioły narodowe spoczęły na laurach, gdyż P. P .S., komuniści i „ciszakowcy" rozpoczęli już nową, na wielką skalę zakrojoną, ofenzywę, zarówno na Wielkopolskę, jak na Pomorze. *(sw)*

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Nasza sytuacja gospodarcza, zwłaszcza zaś skarbowa z roku na rok niewątpliwie wykazuje pewne postępy. Byłoby dziwnem, gdyby rzeczy miały się inaczej: w miarę oddalania się od końca wojny, która wyrządziła tak straszne spustoszenia na ziemiach polskich i zniszczyła ich dotychczasową strukturę gospodarczą, samo życie zabliźnia rany, zadane przez wojnę, scala w jeden organizm trzy dzielnice, rozdzielone dotychczas słupami granicznemi, wydobywa na wierzch nowe siły produkcyjne, nową energję i pracę. Z drugiej strony zapoczątkowane przez ministra Zdziechowskiego doniosłe reformy gospodarcze i skarbowe są na szczęście — w pewnej przynajmniej mierze — kontynuowane przez następców tego najwybitniejszego z pośród naszych dotychczasowych ministrów skarbu.

Mimoto nie brak objawów ujemnych, wywołanych zarówno przez czynniki, niezależne od woli dzisiejszych kierowników naszego życia gospodarczego — jak i przez błędy, które oni popełniają. Owe objawy ujemne poczęły w ostatnich czasach przybierać tak groźne rozmiary, że nawet czołowi ekonomiści obozu dziś rządzącego w Polsce (jak np. prof. Krzyżanowski) wyrażają się bardzo pesymistycznie o naszych perspektywach na najbliższą przyszłość.

Ostatnio ciekawy snop światła na naszą sytuację gospodarczą i skarbową rzuciły opublikowane kilka tygodni temu tymczasowe zestawienia z wykonania budżetu 1928—29 za czas 8 miesięcy — od 1 kwietnia do końca listopada r. ub.

Budżet ten, jak wiadomo, uchwalono w wysokości 2673 miljonów złotych. Projekt rządowy, przedłożony Sejmowi, opiewał na 2478 miljonów — kwota ta jednak została przez lewicę podniesiona o 50 miljonów, nadto zaś uchwalono 15% dodatek do uposażenia pracowników państwowych, emerytów i inwalidów w sumie 145 milionów. Wnioski Klubu Narodowego, zmierzające do poczynienia oszczędności, przez co dałoby się podnieść pensje urzędnicze o 25% — odrzucono.

Zdawało się — jak stwierdza słusznie prasa narodowa — że wobec uchwalenia przez Sejm budżetu większego, aniżeli tego domagał się projekt rządowy, wydatki będą utrzymane ściśle w ustalonych ramach — nie tak jak było w roku poprzednim, kiedy budżet przekroczony został o ogromną sumę 563 miljonów.

Tymczasem dotychczasowe obliczenia wykazują, że i w tym roku należy się liczyć z poważnem przekroczeniem budżetu. Biorąc pod uwagę, że obliczenia te obejmują 8 miesięcy, a więc okrągło dwie trzecie okresu rocznego — suma wydatków powinnaby także wynosić mniejwięcej dwie trzecie (tj. 66,7%) ogólnej sumy wydatków rocznych, wynoszącej, jak już wyżej wspomniano, 2673 miljony. Ponieważ jednak zestawienia wzięły za podstawę do porównań procentowych nie pełną sumę 2673 miljonów, lecz sumę 2528 (bez 15% dodatku do uposażeń), przeto — po dokonaniu tej poprawki należy przyjąć jako przeciętną nie 66,7% lecz 70%.

Otóż ukazuje się, że wydatki za 8 miesięcy wyniosły 1847 miljonów czyli 73% budżetu, a więc o 67 miljonów więcej, niżby wynikało z przeciętnego obliczenia. Tylko dwa ministerstwa (Rolnictwa oraz Pracy i Opieki Społecznej) mają wydatki poniżej przeciętnej, 3 ministerstwa trzymają się

mniejwięcej na jej wysokości, a wszystkie inne bardzo znacznie ją przekraczają. Prym dzierży tu Ministerstwo Przemysłu i Handlu (91% preliminowanej rocznej sumy wydatków) oraz Min. Reform Rolnych, które przekroczyło już swój budżet, wydając 114% uchwalonej sumy.

Okazało się więc, że wbrew wszelkim zapowiedziom i tegoroczny budżet — dzięki wadliwej gospodarce — daleki jest od „realności". Opinję publiczną pociesza się tem, że mimo przyspieszonego tempa wydatków nie grozi nam narazie niedobór budżetowy, gdyż dochody w tym samym ośmiomiesięcznym okresie dały zamiast 66% aż 73,4% sumy preliminowanej, tj. o 100 miljonów więcej, niż wyniosły wydatki.

Byłby to — jak stwierdza p. M. K-ski na łamach „Kurjera Poznańskiego" — stan rzeczy bardzo korzystny, gdyby nie podstawy, na jakich się opiera. Wspomniana nadwyżka powstała bowiem kosztem nieuregulowania uposażeń urzędniczych. Gdyby w maju r. ub. rząd i B. B. zgodziły się na wniosek Klubu Narodowego, domagający się przyznania pracownikom państwowym nie 15%, lecz 25% dodatku, nie byłoby tak wysokiej nadwyżki, lecz nie byłoby też i deficytu.

Drugiem źródłem nadwyżki budżetowej jest śruba podatkowa — i tu dochodzimy do jednej z największych bolączek w naszej gospodarce. Okazuje się z rozbioru poszczególnych pozycyj dochodów, że opłaty i podatki przyniosły dużo więcej, niżby wynikało z przeciętnej za 8 miesięcy (66,7%) — a mianowicie: opłaty stemplowe dały 81%, cła 87%, podatki pośrednie 72%, a podatki bezpośrednie aż 96% sumy preliminowanej na cały rok. Natomiast rozmaite dochody administracyjne państwa przyniosły tylko 55%, a przedsiębiorstwa państwa zaledwie 44%. Katastrofalnie wprost przedstawiają się dochody poczty i kolei.

Co to oznacza? Oznacza to, że równowaga budżetu, zbyt rozdętego, jak na nasze możności gospodarcze, utrzymywana jest przez nadmierne obciążenie sił produkcyjnych kraju, które nie mogą się należycie rozwijać, przez co nasz majątek narodowy wzrasta nieproporcjonalnie wolno w stosunku do wzrostu np. majątku narodowego Niemiec, czy Francji. W ścisłym z tem związku pzostaje ujemny bilans handlowy, brak kapitału obiegowego, drożyzna, zastój w ruchu budowlanym — słowem te wszystkie bolączki, których wyłącznem źródłem nadmierne podatki oczywiście nie są, ale dzięki nim jeszcze się potęgują.

Równocześnie zaś małe dochody, jakie dają przedsiębiorstwa państwowe, są wyraźną wskazówką, że d a l s z e a n g a ż o w a n i e s i ę w k i e r u n k u e t a t y z m u byłoby z punktu widzenia gospodarki narodowej postępowaniem nad wyraz s z k o d l i w e m. Oczywiście rząd musi mieć w wielu dziedzinach wpływ na regulowanie życia gospodarczego — co nie może jednak być równoznaczne z rozszerzaniem ilości przedsiębiorstw, prowadzonych przez państwo.

Powracając jeszcze do kwestji budżetu zaznaczyć należy, że przy toczących się obecnie obradach komisyjnych nad budżetem na rok 1929—30 w dalszym ciągu ujawniają się te same tendencje co poprzednio — tj. skłonność do zbytniego rozdymania wydatków, i to bynajmniej nie na cele w danej chwili najpotrzebniejsze. Wszystkie niemal wnioski oszczędnościowe Klubu Narodowego upadają, a tem samem w coraz dalszą przyszłość odsuwana jest regulacja dotychczasowych głodowych płac urzędniczych przez uzupełnienie ich dodatkiem 25%-wym.

Bardzo niepokojącym objawem jest d e f i c y t b i l a n s u h a n d l o w e g o, który po chwilowem obniżeniu się w miesiącach jesiennych, wzrósł znowu znacznie w grudniu, przekraczając kwotę 20 miljonów złotych.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

W drugiej połowie grudnia kończyła się 53 sesja Rady Ligi Narodów w Lugano. Nie załatwiła ona toczącej się już od roku sprawy s t o s u n k ó w p o l s k o - l i t e w s k i c h. Liga Narodów wykazała tu znowu swoją bezsilność. Po poruszeniu wszystkich instancyj i wywarciu wszelkich możliwych nacisków uzyskała tylko od p. Woldemarasa zgodę na powierzenie komisji komunikacyjnej i tranzytowej zbadania istoty stosunków komunikacyjnych między Polską a Litwą i zdania o tem raportu Radzie Ligi. W ten sposób obecnie już nie sama Polska, lecz i organ Ligi Narodów mieć będzie do czynienia z Litwą. Z punktu widzenia dyplomatycznego jest to pewien krok naprzód, okupiony z naszej strony nazwaniem w raporcie Ligi granicy polsko-litewskiej „linją administracyjną", co, jak zastrzegł p. Zaleski, nie może być uważane za rezygnację z naszych praw terytorjalnych. Faktycznie jednak uchwała Rady Ligi w niczem nie zmienia obecnego stanu i nawet wątpić należy, czy przyśpieszy jego usunięcie. Posuwając się w tem tempie rozkłada się nawiązanie polsko-litewskich stosunków na lata. Rozpoczęta przez nas z hukiem i wielkiemi gestami przed rokiem w Genewie sprawa polsko-litewska nie posunęła się ani o krok naprzód, co nie świadczy dobrze o sile Polski pomajowej, rzekomo „mocarstwowej".

„J o u r n a l d e G e n è v e" twierdził, że byłoby znacznie lepiej, gdyby Polska zamiast rokować z Litwą porozumiała się z Niemcami przez zawarcie z niemi korzystnego dla nich traktatu handlowego. A więc wzamian za korzyści gospodarcze i za możność osiedlania się Niemców w Polsce — bezpośrednia komunikacja z Kownem! Byłoby szaleństwem przyjmować z naszej strony takie propozycje. Wskazują one jednak, gdzie znajdują się ukryte sprężyny, poruszające polityków litewskich. Przez zawarcie traktatu handlowego z Niemcami, Litwa jeszcze więcej zreszta uzależniła się od Berlina.

Zdając sobie sprawę, że problem litewski staje się coraz bardziej jednym z wyrazów polityki niemieckiej, musimy zrozumieć, że posiada on dla nas znaczenie drugorzędne i bynajmniej nie zasadnicze. Doceniając całkowicie wagę porozumienia z Litwą, nie możemy tej sprawy wysuwać na plan pierwszy, jakby tego pragnęła dyplomacja niemiecka, nie możemy także tam angażować wszystkich naszych sił, które w tej chwili potrzebne są na Zachodzie.

P. S t r e s e m a n n postarał się w Lugano, by ocucić u nas najbardziej naiwnych. Jego „u d e r z e n i e p i ę ś c i ą w s t ó ł" z powodu wystąpienia ministra Zaleskiego, piętnującego antypaństwową działalność „Volksbundu" na Śląsku, świadczy o istotnych uczuciach i zamiarach tego wiernego i zdolnego ucznia Bismarcka oraz (o ironjo) laureata pokojowej nagrody Nobla. Zapowiedź, że sprawą mniejszości narodowych zajmie się przyszła sesja Rady Ligi Narodów, jest dalszym ciągiem ofenzywy, jaką pod pozorem obrony mniejszości prowadzą Niemcy przeciw obecnym granicom, na co wskazaliśmy w poprzednim numerze „Awangardy" w artykule „Dziewiąte Zgromadzenie Ligi Narodów". Jakiem prawem Niemcy, które przez wiek cały gnębiły mniejszość polską, stają się apostołami sprawy mniejszościowej, jaki jest do tego tytuł Rzeszy, która traktatu o mniejszościach nie posiada, a jeszcze teraz prześladuje mniejszość polską, skąd do tego

przychodzi p. Stresemann, zwolennik aneksji Belgji — tego nikt o zdrowych zmysłach nie zrozumie. Ale pacyfiści z tem się pogodzą. Polska w tej sprawie nie może ustąpić ani na krok. Na wewnątrz musi zawsze traktować mniejszość niemiecką tak, jak na to zasługuje: jako narzędzie odwetowej polityki niemieckiej. Niemcy w Polsce niech zwracają się z pretensjami do samego p. Stresemanna. Na zewnątrz Polska jasno musi oświadczyć, że, nie dopuszczając do nadużywania praw mniejszości, walczy z tendencjami zrewolucjonizowania Europy przez podburzanie mniejszości we wszystkich niemal krajach, również we Francji, we Włoszech, w Czechosłowacji itd. Zresztą Polska winna wyprosić sobie udzielanie jej lekcyj przez państwa, które ronią łzy nad mniejszościami, ale ani myślą podpisać traktatów o mniejszościach.

Przykrym dysonansem w Lugano było, że p. Briand nie zareagował odpowiednio na tezy p. Stresemanna i nie zastrzegł się przeciw formie, z jaką zostały wypowiedziane. Również nie bez znaczenia był objaw, że w dwie godziny po zatargu Zaleskiego ze Stresemannem, świadczącym, jak niebezpieczne są stosunki na wschodzie Europy, ukazał się pogodny komunikat ministrów Francji, Anglji i Niemiec, zapowiadający, że są oni wierni duchowi Locarna i będą dążyć do jaknajszybszego uregulowania trzech spraw, objętych zawartym w Genewie kompromisem z 16 września (ewakuacja Nadrenji, ostateczne załatwienie sprawy odszkodowań, komisja konstatacyj i koncyljacji).

Aczkolwiek w Lugano nie załatwiono żadnej konkretnej sprawy z tej serji zagadnień, gdyż rokowania w sprawie ekspertów reperacyjnych toczyły się jednocześnie w Paryżu, jednak Niemcy zdołali sobie przygotować doskonałe teren do dalszych rokowań. Zwłaszcza sprawa ewakuacji Nadrenji przedstawia się dla nich coraz pomyślniej — podobno nawet jest już w zasadzie uniezależniona od takiego, czy innego załatwienia sprawy odszkodowań. Polska w tych rokowaniach nie uczestniczyła i mowy też nie było o udzieleniu jej wzamian za ewakuację nowych gwarancyj bezpieczeństwa, których Niemcy dać nie chcą.

„Journal de Genève" wyraźnie pisał, że Polska jest odosobniona. Musimy tu w każdym razie powiedzieć, że bezmyślne twierdzenia o „mocarstwowem" położeniu Polski, które objawiło się rzekomo oczywiście od maja 1926 r., jest zwykłą reklamą i blagą, obliczoną na maluczkich. W istocie położenie Polski, z natury rzeczy trudne, pogorszyło się niestety znacznie wskutek braku z naszej strony jasno wytkniętego i logicznie, a systematycznie stosowanego planu polityki zagranicznej. Sytuacja wymaga w każdym razie z naszej strony czujności, wewnętrznej narodowej konsolidacji i zwartości, oraz stosowania tych gwarancyj bezpieczeństwa, które są w naszej mocy, np. wzmocnienia systemu fortyfikacyjnego na zachodniej granicy. Tego wszystkiego nie widać, a ogłupianemu społeczeństwu wmawia się tylko, że „byczo jest!" Na zewnątrz nie wystarcza zajmować stanowiska wobec wypadków, ale samemu dawać inicjatywę, i to skoordynowana.

Gdy po zjeździe w Lugano wydawało się już Niemcom, że wszystko jest gotowe do uzyskania w nowym roku za jednym zamachem: ewakuacja Nadrenji i zmniejszenie długu reparacyjnego, spadł na nich jak piorun z jasnego nieba raport agenta reparacyjnego w Berlinie Parkera Gilberta. Mógł on być tylko niespodzianką dla Niemiec. I powinny się one tylko z niego cieszyć. Parker Gilbert stwierdza bowiem, że sytuacja gospodarcza Rzeszy jest świetna i wobec tego może ona z łatwością spłacać roczne raty odszkodowań, ustalone przez plan Dawesa w wysokości dwóch i pół miljarda marek. Otóż Niemcy tej sumy płacić nie chcą. Spodziewali się, że świeżo wybrana komisja ekspertów, mająca przedewszystkiem ustalić ostateczną wysokość długu niemieckiego, zbada przy tej okazji zdolność płatniczą niemiecką i obniży roczne raty. Tymczasem po szczegółowym raporcie Parkera Gilberta badanie zdolności płatniczej Niemiec stało się zbyteczne, Parker Gilbert stwierdził, że nie tylko nie uległa ona zmianie, ale się jeszcze poprawiła. Sprzymierzeni byliby bardzo naiwni, aby przejęli się nowym krzykiem Niemców o ich nędzy i ubóstwie i zgodzili się na obniżenie wypłat, które są im potrzebne na spłacenie długów i na częściowe choć pokrycie strat w zniszczonych obszarach. Niemcom jednak udawało się dotychczas nabierać naiwnych. Już dziś grożą, że w razie pozostawienia niezmniejszonej raty planu Dawesa nie przyjmą raportu ekspertów. Ale zapewne w ostateczności zobowiążą się płacić wzamian za ewakuację Nadrenji, o co im najwięcej chodzi. A potem, gdy nie będzie już sankcyj terytorjalnych, wiele może się zmienić... Warto tu przypomnieć, że z okazji nowego roku w Niemczech życzono sobie, by w r. 1929 nastąpiła ewakuacja Nadrenji, przyłączenie Austrji do Niemiec, złagodzenie „ucisku" Niemców w innych krajach itd. Dezyderaty te wyrażał kanclerz Müller, który jako socjalista przewyższa wszystkich nacjonalistów niemieckich w imperjaliźmie.

Parker Gilbert pokrzyżował jednak narazie plany niemieckie. Walka w komisji ekspertów będzie ciężka. Niemcy pokładają obecnie nadzieję w tegorocznych wyborach angielskich i w dojściu do władzy liberałów lub socjalistów, którzy zaciekle zwalczają obecny rząd konserwatystów właśnie z powodu jego frankofilstwa.

Polskę spotkała niespodzianka noworoczna ze strony Rosji: otrzymała propozycję podpisania protokółu, którył wprowadzał natychmiast między Polską a Rosją pakt Kellogga, wykluczający wojnę jako narzędzie polityki narodowej. Pakt Kelloga ma znaczenie wyłącznie moralne, nie przewiduje żadnych sankcyj, jest tylko platonicznem pobożnem życzeniem. Mimo to specjalne jego podkreślenie w stosunkach polsko-rosyjskich w szczególności, a wschodnich w ogólności byłoby pewną manifestacją polityczną, która stworzyłaby może atmosferę, korzystną dla załatwienia licznych spraw polsko-rosyjskich i pacyfikacji „niespokojnego wschodu"

Nie trzeba oczywiście zapominać, że rząd rosyjski jest zarazem kierownikiem Trzeciej Międzynarodówki, której metody są dobrze znane. Być może więc, że Sowietom chodziło przez wysunięcie takiej propozycji o zdobycie sobie sympatyj i dolarów amerykańskich — być może, że celem propozycji jest znalezienie nowego argumentu dla demagogji pacyfistycznej Sowietów w Genewie, gdzie w komisji rozbrojeniowej domagają się całkowitego usunięcia armij. Lecz my mamy również jasny cel, do którego winniśmy dążyć wszelkiemi sposobami, a to jest zabezpieczenie sobie spokoju na Wschodzie. Gdyby więc państwa bałtyckie i Rumunja były dopuszczone do podpisania protokółu, nieby, naszem zdaniem, nie stało na przeszkodzie do przyjęcia propozycji sowieckiej, nie pociągającej zresztą żadnych zobowiązań, prócz moralnych.

Przeciwnicy propozycji sowieckiej u nas, nie umiejący się wznieść ponad tradycyjny sentyment antyrosyjski jeszcze z czasów powstańczych, zwalczają ten punkt widzenia, twierdząc między innymi, że mamy do czynienia z intrygą niemiecką. W razie odrzucenia propozycji sowieckiej wszczęta będzie kampanja przeciw naszemu antypacyfizmowi, a jeszcze

gorzej będzie w razie jej przyjęcia, bo wówczas Niemcy i Sowiety domagać się będą naszego rozbrojenia pod pozorem, że jesteśmy już dostatecznie zabezpieczeni. Są to płonne straszaki, bo pakt Kellogga nigdzie nikogo, a zwłaszcza samych Stanów Zjednoczonych nie powstrzymał nawet od dalszego zbrojenia się. A Niemców najmniejsza poprawa stosunków polsko-rosyjskich wyprowadza z równowagi.

W takich wypadkach natomiast trzeba trzymać się zasad i podstaw polskiej polityki zagranicznej. Te zasady każą nam szukać porozumienia na Wschodzie wobec niebezpieczeństwa na Zachodzie. Dążność ta musi się zaznaczać mimo obecnej anormalności, wywołanej siedziba w Moskwie III Międzynarodówki. I te nasze dążenia będą musiały coraz większe zrozumienie znajdować w Rosji, która siłą rzeczy absorbować będą coraz więcej stosunki azjatyckie.

Azja się odradza. Przeszczepianie metod i techniki cywilizacji europejskiej dokonywane jest obecnie we wszystkich krajach azjatyckich. Po Persji i Turcji przyszła kolej na Afganistan, gdzie król Amanullah musiał jednak abdykować wobec protestów przeciw reformom europejskim zbyt gwałtownie wprowadzanym. Najważniejsze wypadki rozgrywają się wszakże w Chinach. Walka domowa skończyła się tam zwycięstwem żywiołów nacjonalistycznych i radykalnych, które chcą odrodzić Chiny i zdobyć dla 400-miljonowego kraju pozycję, jaka mu się należy. Po przeniesieniu stolicy do Nankinu, po wydaniu nowej „nowoczesnej" konstytucji „Kuomitang" rozpoczął rządy śmiałe i zdecydowane. Pierwszym jego sukcesem są traktaty, zawierane ze wszystkiemi mocarstwami, z wyjątkiem Japonji, na których zasadzie państwa europejskie rezygnują z eksterytorjalności swoich stref handlowych w Chinach i z systemu kapitulacyj (własne sądownictwo, policja itd.). Jest to przewrót w stosunkach azjatyckich, a zarazem objaw siły Chin i cofania się rasy białej. Azja więc będzie absorbowała poważnie kraje europejskie, zwłaszcza jednak Rosję, która będzie zmuszona szukać pokoju w Europie przez porozumienie z Polską.

Największą sensacją europejską jest chwilowo przewrót w Jugosławji, która, dzięki śmiałej decyzji króla Aleksandra, przestała być z dniem 6 stycznia monarchją parlamentarną, a stała się monarchją absolutną. Król nie dopuszczając do powstania stanu ex lex usunął jedną konstytucję, wydał drugą, której główną cechą jest wprowadzenie odpowiedzialności ministrów wobec korony i przyznanie królowi władzy ustawodawczej.

Było to jedyne wyjście wobec rozbicia parlamentu i niemożności stworzenia rządu (przez dziesięć lat było w Jugosławji 25 gabinetów), a przedewszystkiem wobec wzrastającego antagonizmu między czynnikami serbskiemi, popierającemi centralizm, a Chorwatami, domagającymi się autonomji. Walki te, które spowodowały ostatnio rozlew krwi w parlamencie belgradzkim i śmierć przywódcy chorwackiego Stefana Radicza, zaostrzały się z dniem każdym i groziły rozbiciem państwa.

Była to walka dwóch kultur, religij i obyczajów. Chorwaci są katolikami, mają alfabet łaciński i tkwia bardzo silnie w cywilizacji zachodnio-europejskiej. Serbowie są dla nich elementem wschodnim. Wychodząc z tych założeń, Chorwaci domagali się usunięcia centralistycznej konstytucji, rozwiązania Skupczyny, w której nastąpił zamach na Radicza i odwołania rządu, którego trzonem byli serbscy radykałowie. Przez przewrót, dokonany przez króla Aleksandra, wszystkie te życzenia zostały spełnione. Chorwaci są zadowoleni, bo oddawna podkreślali swe przywiązanie do dynastji.

Oczywiście nie wiadomo, jakie rozwiązanie znajdzie król dla swoistego kryzysu państwa jugosłowiańskiego, tu tylko należy podkreślić, że dbał o zachowanie praworządności przez natychmiastowe wydanie nowej konstytucji i polecenie ministrom przestrzegania prawa. Król, broniąc jedności państwa swego, broni zarazem — o czem nie należy zapominać — europejskiego statutu terytorjalnego, będącego pewną całością.

Trudno powstrzymać się od uwagi, że pod naporem konieczności państwowych znowu zawaliły się instytucje parlamentarne, będące wytworem ducha demokracji i liberalizmu. Parlamentaryzm znowu okazał się bezsilny wobec bardziej skomplikowanych zagadnień. System ten istotnie przechodzi w Europie coraz większy kryzys i nawet we Francji afera z „Gazette du Franc" znowu zadała mu głęboką ranę. Jeżeli jednak w Jugosławji przewrót odbył się tak gładko, to tylko dzięki temu, że istnieje tam monarchja i że monarcha wziął za zamach pełną odpowiedzialność, do czego zresztą jest z tytułu powołany. Po heroicznem zachowaniu się w czasie wojny króla belgijskiego Alberta I, po poparciu przewrotów we Włoszech i w Hiszpanji przez odnośnych monarchów, mamy nowy dowód w Jugosławji regeneracji systemu monarchistycznego. Przeczy to wywodom myśliciela włoskiego Guglielmo Ferrero, który w miesięczniku „L'Esprit International" oznajmia światu, że cechą, charakteryzującą czasy powojenne w stosunku do przedwojennych jest ostateczny upadek monarchji. Widocznie Guglielmo Ferrero jest ślepy.

Pacyfizm Ligi Narodów został naraz zamącony wiadomościami o wojnie między Paragwajem i Boliwją. P. Briand, który przewodniczył sesji Rady Ligi w Lugano, przypomniał sobie rolę, jaką odegrał w tym samym charakterze w zatargu grecko-bułgarskim w r. 1925. Przeforsował więc na posiedzeniu Rady Ligi wysłanie depesz do obu stron, wzywając je do wstrzymania walki w myśl statutu Ligi. Położenie było nieco drażliwe, bo Boliwja, choć należy do Ligi, nie uczestniczy w jej pracach; również obawiano się, że Stany Zjednoczone uczują się dotknięte mieszaniem się Europy do spraw amerykańskich, co, zdaniem ich, sprzeciwia się doktrynie Monroego, zazdrośnie przez nich strzeżonej. Ostatecznie do żadnych komplikacyj nie doszło. Między Boliwją, Paragwajem a p. Briandem nastąpiła obszerna, pełna słodyczy korespondencja, po której p. Briandowi się zdawało, że dzięki Lidze Narodów powstrzymał wojnę w Ameryce, co ma być dowodem, że instytucja ta powstrzyma również wojny w Europie.

Te same jednak tytuły do chwały miałby papież i król hiszpański, którzy podobne wezwania do obu walczących stron przesłali. Spór załatwiła w praktyce konferencja panamerykańska, obradująca właśnie w Waszyngtonie pod przewodnictwem p. Kellogga. Nacisk Stanów Zjednoczonych był więc decydujący, nacisk Ligi Narodów bardzo platoniczny, moralny — jak się teraz mówi, nadużywając tego słowa przy każdej sposobności. Czy nacisk taki wystarczy do powstrzymania Niemiec od wojny? Czy będzie miał jakiekolwiek znaczenie gdy nieco większe siły będą zaangażowane w walce? A tylko nim rozporządza Liga Narodów, na której niektórzy chcieliby oprzeć bezpieczeństwo świata.

Na tem, zaczynając od Lugano i kończąc na Lugano, zamykamy „tour d'horizon" miesięcznych wypadków międzynarodowych. *(rp.)*

Notatki.

— **Skład i atrybucje Wielkiej Rady Faszystowskiej.** Jesień minionego dopieroco roku przyniosła zdarzenie zajmujące i ważne nietylko dla państwa bezpośrednio interesowanego, lecz i dla innych społeczeństw — mianowicie tak zw. „konstytucjonalizację“ Wielkiej Rady Faszystowskiej we Włoszech. Ponieważ prasa nasza podała niezbyt jasne i urywkowe naogół wiadomości o tej uchwale, nie zawadzi na tem miejscu przytoczyć jej najważniejsze postanowienia.

Głosowanie w parlamencie odbyło się dnia 8 grudnia ub. r. wśród gorących manifestacyj na cześć Mussoliniego; uchwała przeszła większością 307 głosów przeciw 13. Mussolini w mowie, wygłoszonej przy tej sposobności, zaznaczył, iż osobiście zmienił pierwotny projekt o tyle, że zniósł dożywotność i nieusuwalność członków Rady.

Mocą ustawy tej Wielka Rada staje się przedewszystkiem organem państwowym, zamiast być tylko organem stronnictwa, a temsamem i stronnictwu przypada konstytucyjna rola w tworzeniu władz państwowych.

Funkcje Wielkiej Rady są następujące: 1) Układa listę wyborczą na wybory do parlamentu (zgodnie z ustawą z dnia 17 marca 1928 r.); 2) postanawia o statucie, organizacji i polityce partii; 3) postanawia o nominacji i odwołaniu generalnego sekretarza oraz członków dyrektorjatu partji; 4) jest organem doradczym, „una consulta“, mającym prawo urzędowego wyrażania swej opinji w sprawach, posiadających charakter konstytucyjny, np tyczących: następstwa tronu i prerogatyw królewskich, funkcyj senatu i izby deputowanych, stosunków państwa i Kościoła, mianowania premjera, naczelnika rządu etc.

Artykuł 8 ustawy mówi co do tego:

„Wielka Rada układa i ma w pogotowiu listę nazwisk do przedstawienia Koronie, na wypadek wakansu, dla mianowania naczelnika rządu, pierwszego ministra, sekretarza stanu. Wielka Rada układa też i trzyma w pogotowiu listę osób, które, na wypadek wakansu, uważa za odpowiednie do objęcia czynności rządowych.

Artykuł 10 mówi: „Czynności członka Wielkiej Rady są bezpłatne. Skarb nie ponosi żadnych kosztów na funkcjonowanie W. Rady“.

Skład Wielkiej Rady jest następujący: zwykłymi członkami są prezes senatu i prezes izby deputowanych; ministrowie sekretarze stanu; podsekretarze stanu prezydjum rady ministrów, min. spraw zagranicznych, min. spraw wewnętrznych i min. korporacyj; następnie t. zw. „kwadrumwirat marszu na Rzym“ (tj. pp. Balbo, Bianchi, de Bono, de Vecchi); komendant „Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego“; sekretarze i podsekretarze partji, oraz członkowie dyrektorjatu partji; b. ministrowie sekretarze stanu, którzy opuścili urząd po r. 1922 po 5 przynajmniej latach urzędowania; b. sekretarze partji po r. 1922; prezes „Faszyst. Instytutu Kultury“, prezes „Konfederacji Instytucyj Samorządowych“, prezes „Konfederacji Syndykatów Robotniczych i Zawodów Wolnych“; prezes „Narod. Konfederacji Rolników“ oraz „Konfed. Przemysłowców“; prezes „Narod. Związku Kooperatyw“, prezes „Organizacji Narodowej Balilla“ (harcerstwo szkolne); prezes specjalnego „Trybunału Obrony Państwa“.

Członków Rady mianuje król na przedłożenie premjera. Na propozycję tegoż sekretarz generalny partji może być powołany do brania udziału w posiedzeniach rady ministrów.

Przewodniczącym W. Rady jest pierwszy minister. On zwołuje ją, gdy uważa to za potrzebne, i układa porządek obrad. — Liczba członków zwykłych wynosi 35. Prócz tego według art. 4 ustawy: „Naczelnik rządu może, zapomocą dekretu własnego, powoływać do udziału w obradach W. Rady na czas oznaczony, ludzi zasłużonych dla narodu i dla sprawy rewolucji faszystowskiej, lub, do poszczególnych spraw, osoby specjalnie kompetentne w zagadnieniach, przedłożonych pod obrady W. Rady“.

Prasa i mówcy, zwłaszcza w senacie, podczas obrad nad projektem, zajmowali się z widocznym naciskiem pytaniem, jak ustawa ta wpływa na położenie władzy królewskiej. Otóż zaznaczano, że władza ta nie ucierpi w niczem na skutek ustawy — przeciwnie „wyższa misja etyczna i narodowa Monarchji jest uznana implicite i proklamowana explicite“. Król nie jest zmuszony przy mianowaniu członków rządu do przyjęcia kandydatów, przedstawionych przez Wielką Radę: przedłożenie to bowiem ma podobny charakter, jak zwykłe gdzieindziej konferencje głowy państwa z szefami klubów poselskich, a tylko usunięty jest chaos, panujący w innych krajach w chwilach „kryzysów“ rządowych. Mussolini w krótkiej mowie senackiej podkreśla „lojalność monarchiczną i dynastyczną naszego dzieła i naszej wiary“.

Nie możemy rozwodzić się nad znaczeniem tej ustawy, jedno tylko zaznaczyć trzeba: jest ona dowodem, że dyktator włoski i jego współpracownicy myślą o przyszłości, o prawnem ustaleniu nowych form życia politycznego, o ujęciu ich w konstrukcję logiczną, a przeto trwałą i sprawnie działającą. Niedawno jeszcze słyszało się poza granicami Włoch, że wszystko tam spoczywa na osobie Mussoliniego. Olbrzymia budowa zawodowo - społeczna, dokonana przez faszystów, następnie reforma prawa wyborczego, a obecnie konstytucyjne wcielenie Wielkiej Rady do ciała państwowego, dostatecznie chyba dowodzą, że myśli się tam stale i czynnie o tem, aby stan wyjątkowy usunąć i zastąpić go stanem prawnym.

Co do czynności Wielkiej Rady, polegającej na dobieraniu kandydatów do listy wyborczej, przypomnijmy tu, że pierwszy projekt tej listy wychodzi od związków zawodowo-gospodarczych i zawiera dwukrotną ilość osób wchodzących na listę; z tej pierwotnej listy W. Rada dokonywa doboru właściwej ilości kandydatów i wprowadzać też może nazwiska, których wogóle nie było w pierwszym spisie kandydatów. W ten sposób organizacje gospodarcze mają możność wysuwania ludzi odznaczających się na tem polu pracy, jednakże, dzięki rozstrzygającej interwencji W. Rady stronnictwa, lista kandydatów jest listą polityczną przedstawicieli ideologji narodowo - politycznej stronnictwa. *(cż)*

KOMUNIZM I WALKĄ Z NIM.

KOMUNIŚCI W GIMNAZJACH

Ogłoszona została odezwa następująca:

Stwierdzony fakt rozpoczęcia szerszej agitacji wywrotowej przez agentów komunistycznych na terenie szkół średnich, szkół powszechnych i kursów wieczorowych, winien wzmóc czujność całego społeczeństwa i czujność całej polskiej młodzieży.

Już w kwietniu roku 1926 instrukcja biura organizacyjnego międzynarodówki komunistycznej zalecała partji komunistycznej rozpoczęcie intensywniejszej roboty agitacyjno-wywrotowej na terenie szkół w Polsce. Robota ma taki cel:

1. Pozbawienie młodzieży największego źródła siły moralnej, jakiem jest głęboka wiara w Boga, aby młodzież pozbawiona podstaw moralnych stała się przez to mniej odporna na hasła bolszewickie.

2. Wyrwanie z dusz młodzieży uczuć miłości Ojczyzny, aby młodzież uczynić nieczułą na spiski i zamachy przeciwko niepodległości Rzeczypospolitej.

3. Sianie nienawiści w szeregach młodzieży przez propagowanie fałszywego hasła „walki klasowej", niosącego w swoim ostatecznym rezultacie nędzę, głód i terror komunistyczny, jak to widzimy w Rosji sowieckiej. Dziwić się nie należy, że wobec takich metod i celów działania młodzież polska, oburzona do żywego wrogą ideałom narodowym i państwowości polskiej robotą, tu i owdzie czynnie wystąpiła przeciw gwałtowi, zadawanemu jej najgłębszym uczuciom.

Nie mając widoków powodzenia na terenie młodzieży przy jawnem stawianiu swoich celów, międzynarodówka komunistyczna obrała sobie dwie metody za podstawę swojej akcji: 1) udawania obrońców młodzieży rzekomo uciskanej przez terror nauczycieli lub „szkołę burżuazyjną" i 2) propagowanie zwykłej rozpusty.

W pierwszym wypadku agenci komunistyczni agitują za domaganiem się przez młodzież zniesienia stopni szkolnych, kar szkolnych, usunięcia niektórych przedmiotów wykładowych (np. religji, lub historji), namawiają do strajków szkolnych, do żądania bezpłatnych przejazdów tramwajowych, bezpłatnych śniadań, bezpłatnych ubrań etc., oraz tworzenia „komitetów" szkolnych na wzór bolszewickich sowietów.

W wypadku drugim komuniści organizują kluby lub zebrania, noszące charakter bądź „naukowy", bądź „towarzyski" i gromadzą młodzież obojga płci. Dawni „bywalcy" zapraszają nowych, swoich kolegów i koleżanki ze szkoły. Młodzież obznajamiana jest z zasadami wolnej miłości, komunistycznemi poglądami na małżeństwo i rodziców, a co za tem idzie, na religję i naród. Za teorją idą zajęcia praktyczne, czyli część rozrywkowa: rozpusta, pijaństwo, karty, kokainizowanie się itd.

Centralne Biuro Organizacyj Współdziałających w Zwalczaniu Komunizmu, podając powyższe do publicznej wiadomości, zwraca się zarówno do starszego społeczeństwa, jak i do młodzieży, z wezwaniem: pilnie baczcie na działalność agentów komunistycznych, pragnących wcisnąć się do naszej Polskiej Szkoły.

Młodzież Polską wzywamy, by agentów, wrogów Polski, demaskowała i oddawała w ręce przedstawicieli władz.

Centralne Biuro Porozumienia Organizacyj Współdziałających w Zwalczaniu Komunizmu.

STUDENCI ŻYDOWSCY ROZSADNIKAMI BOLSZEWIZMU.

Ustawicznie nadchodzą wiadomości, stwierdzające, że głównymi rozsadnikami komunizmu na średnich i wyższych uczelniach są u nas żydzi, lub jednostki pochodzenia żydowskiego. Wystarczy wymienić słynną swego czasu aferę młodego Toeplitza, syna jednego z przywódców P. P. S. w Warszawie — dalej proces uczenic - żydówek gimnazjum im. Orzeszkowej w Łodzi itd.

Świeżo donoszą z Krakowa, że organa wydziału śledczego aresztowały członków miejscowej organizacji młodzieży komunistycznej: Sachera Majera, Flocha — studenta, Chaję Deberę — magistra farmacji, Hannę Ansfeld — absolwentkę Państwowych Kursów Nauczycielskich i Marję Lejnkram.

Przy rewizji, przeprowadzonej u wymienionych osób, znaleziono szereg wydawnictw komunistycznych, m. in. broszurki i proklamacje agitacyjne, przeznaczone specjalnie dla wojska. Aresztowanych wraz z materjałami dowodowemi odstawiono do Sądu Okręgowego krakowskiego pod zarzutem uprawiania agitacji komunistycznej.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Prof. Stanisław Starzyński: Projekt reformy konstytucji polskiej.

W formie manuskryptu ukazała się praca prof. Stanisława Starzyńskiego, zawierająca dokładny tekst projektu konstytucji polskiej. W przeciwieństwie do prof. Jaworskiego, prof. Starzyński opiera się na obecnie obowiązującej konstytucji, szeregu jej artykułów wogóle nie zmienia, inne uzupełnia, a tylko w pewnej części daje koncepcję całkiem nowe. „Nie wolno burzyć wszystkiego — pisze w uwagach objaśniających — i budować od początku na nowo, my mamy tylko poprawiać i reformować".

Mimo to zmiany, jakie zaleca, są zasadnicze. Nie wchodząc w szczegóły, schemat jego konstytucji jest następujący: Izba poselska składa się w połowie z posłów, wybranych w powszechnem głosowaniu, w połowie z przedstawicieli zrzeszeń. Prawo wyborcze jest tajne, powszechne i bezpośrednie. Proporcjonalność autor przemilcza. Senat, liczący połowę ilości członków sejmu, składa się z reprezentacji terytorjalnej, wybranej w powszechnem głosowaniu, z reprezentacji zrzeszeń, samorządów, ciał naukowych, kościoła, z członków, mianowanych przez prezydenta i z członków z urzędu. Rozkład miejsc ma ustalić osobna ustawa. Izba poselska i senat są zasadniczo równouprawnione.

Zgromadzenie Narodowe, wybierające prezydenta, składa się z izby poselskiej i senatu z dodaniem grona elektorów, będących przedstawicielami samorządów. Władza prezydenta zostaje wzmocniona przez udzielenie mu veta zawieszającego. Prezydent musi podpisać ustawę, o ile po odesłaniu jej zosta-

nie przyjęta $^2/_3$ częściami głosów ustawowej ilości członków sejmu, i większością $^3/_4$ w senacie. Rozporządzenia z mocą ustawy, wydane przez prezydenta, mogą być zniesione uchwałą jednej izby ustawodawczej.

Rząd ponosi odpowiedzialność konstytucyjną i parlamentarną. Dla usunięcia rządu lub ministra potrzeba większości $^3/_5$ głosów w izbie poselskiej lub senacie. Wniosek o votum nieufności może być poddany pod głosowanie dopiero w 8 dni po zgłoszeniu.

Projekt prof. Starzyńskiego wprowadza też instytucję rady stanu i trybunału konstytucyjnego.

W objaśnieniach prof. Starzyński zaznacza, że dążył do ścisłego przeprowadzenia równowagi władz, wzmocnienia władzy głowy państwa, wzmocnienia znaczenia i powagi sejmu z usunięciem sejmokracji. Chodziło mu więc o „utrwalenie i uzdrowienie parlamentu".

System proporcjonalny proponuje prof. Starzyński zachować dla obszarów wschodnich, przyczem domaga się zapewnienia w całem państwie mandatów ludności polskiej, jako narodu, będącego gospodarzem kraju; również domaga się, by ilość mandatów z okręgów północno - wschodnich była stosunkowo mniejsza, niż z reszty państwa.

Wprowadzenie reprezentacji zrzeszeń do izby poselskiej i do senatu tłumaczy autor chęcią ograniczenia partyjnictwa. Prof. Starzyński oświadcza, że jest zdecydowanym przeciwnikiem amerykańskiego systemu wybierania prezydenta. Propozycję powołania do Zgromadzenia Narodowego pewnej ilości osób z poza sejmu traktuje autor łącznie i nierozerwalnie z utworzeniem senatu, zgodnie ze swoją propozycją i gdyby ilość senatorów równała się połowie ilości posłów.

Projekt prof. Starzyńskiego, stojącego na gruncie ewolucji w reformach konstytucyjnych, jest niezmiernie cenny przez połączenie umiaru ze śmiałością i wszechstronnem uwzględnieniem wszelkich istotnych potrzeb. Autor nie pomija żadnych bolączek, co widzi się tak często u różnych domorosłych „naprawiaczy", którym się wydaje, że naprawi się ustrój przez zmianę wyboru prezydenta, a z pozostawieniem obecnego systemu wyborczego, z utrzymaniem słabości senatu i z zaniedbaniem zagwarantowania praworządności przez trybunał konstytucyjny. Również myśl wprowadzenia reprezentacji zrzeszeń do parlamentu świadczy o uwzględnieniu nowoczesnych prądów. *(rp)*

Prof. Dr. Kazimierz Bartel: Niedomagania parlamentaryzmu — Warszawa, 1928.

Wywiad w sprawie reformy konstytucji, udzielony przez premjera Bartla „Kurjerowi Wileńskiemu" ukazał się obecnie w formie kilkustronicowej broszurki. Wywiad ten swego czasu wywołał sensację, bo przeciwstawiał się w sposób wyraźny mniej lub więcej reakcyjnym i mniej lub więcej dziwacznym pomysłom konstytucyjnym, jakie ujawniły się w pewnym odłamie klubu B. B. Jednocześnie likwidował nastroje zamachowe, jakie wytworzyły się po głośnem oświadczeniu Józefa Piłsudskiego w związku z jego ustąpieniem ze stanowiska premjera.

Punkt widzenia prof. Bartla jest następujący: kryzys parlamentaryzmu istnieje, lecz mówić raczej należy o jego „chorobie", która polega na tem, że ta sama większość parlamentarna powołuje rząd i nad nim wykonywa kontrolę. Tkwi w tem, jak twierdzi p. Bartel, nonsens. Premjer wypowiada się za powoływaniem rządu przez głowę państwa, natomiast kontrola jego przez parlament, czego jest „bezwzględnym zwolennikiem" — musi być zreorganizowana, dotychczas bowiem faktycznie nie istniała.

Proponuje więc p. Bartel, by co roku przed sesją budżetową, rząd składał Sejmowi sprawozdanie z całokształtu działalności i by na tej podstawie odbywała się dyskusja, posiadająca cechy krytyki i kontroli. Rozważania nad przyszłością odbywałyby się przy rozpatrywaniu budżetu. Dwie te dyskusje miałyby charakter odrębny. Prof. Bartel „nie wyłącza możności, a nawet konieczności usuwania rządu przez parlament, nie może ono jednak dokonywać się w sposób lekkomyślny, nieodpowiedzialny". Zasadniczo więc jest zwolennikiem odpowiedzialności parlamentarnej rządu. Kryterjum usuwania rządu musi być jednak ściśle określone, musi „wyrazić nietylko negację tego, co jest, ale i pewne pozytywne stanowisko".

Wreszcie premjer Bartel oświadcza, że jest zwolennikiem systemu kanclerskiego. Premjer lub kanclerz byłby faktycznym kierownikiem rządu i za niego odpowiedzialnym przed parlamentem. Ministrowie byliby mianowani na jego wniosek i pod pewnym względem podlegaliby mu. Niekoniecznie jednak na czele resortu ma stać minister. Wystarczy niejednokrotnie kierownik ministerstwa. Minister odpowiedzialny byłby za całość polityki rządu, kierownik ministerstwa wyłącznie za swój resort. Kierownikami byłyby obsadzane teki fachowe. Jedni i drudzy tworzyliby radę ministrów. Ministrowie sami i ministrowie bez teki tworzyliby radę gabinetową.

W sprawie ordynacji wyborczej wskazał p. Bartel jedynie na pożądane podniesienie cenzusu wieku. O kwestji wyboru prezydenta nie wypowiedział się.

Oświadczenie prof. Bartla wywołało znaczne niezadowolenie w części obozu „sanacyjnego", zwłaszcza w Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Wyraził je w „Przełomie" prof. Wałek-Czarnecki, krytykując ostro system kanclerski i przeciwstawiając mu amerykański system prezydencjalny. Jakby uprzedzając te zarzuty, prof. Bartel we wstępie do swej broszury zaznaczył, że nie dotyka w niej sprawy przebudowy lub naprawy ustroju w Polsce, a jedynie wadliwości praktyki parlamentarnej.

W istocie wnioski jego zmierzają raczej tylko do ograniczenia możności obalenia rządu przez parlament. Mogłoby to nastąpić raz do roku, przy udzielaniu rządowi absolutorjum.

Propozycyj p. Bartla nie można więc uważać za wyczerpujące zagadnienie naprawy ustroju. Są one zresztą tego rodzaju, że, jak podkreśliła „Epoka", możnaby je wprowadzić bez większych zmian w konstytucji.

Dodać jeszcze należy, że nie wydaje nam się dość szczęśliwy argument, że przyczyną kryzysu parlamentaryzmu był fakt powoływania rządu i wykonywania nad nim kontroli przez tę samą większość. W praktyce, o ile staje się na gruncie parlamentarnym, nie da się tego rozróżnienia przeprowadzić. W spółkach akcyjnych i stowarzyszeniach rządzi zazwyczaj również pewna większość, która jednocześnie kontroluje. W Anglji system ten długo funkcjonował dobrze i nie on był przyczyną kryzysu. Kryzys wyniknął z nietrwałości rządów, czy braku większości parlamentarnej. Skoro więc staje się na stanowisku rządów parlamentarnych, nawet ograniczonych należy dążyć do takiej ordynacji wyborczej, któraby ułatwiała powstawanie większości. Inaczej wszelkie projekty, nawet interesujące, będą nielogiczne i niezupełne. *(rp.)*

RUCH MŁODYCH.

ZJAZD KIEROWNIKÓW RUCHU MŁODYCH Z POMORZA.

W dniu 18 listopada ub. r. odbył się w Bydgoszczy zjazd kierowników Powiatowych Wydziałów Młodych woj. pomorskiego (wraz z przyłączonemi powiatami Wielkopolski). Przewodniczył zjazdowi kierownik Wydziału Wojewódzkiego p. Marjan Palicki.

Referaty wygłosili delegaci Komitetu Dzielnicowego pp. Ryszard Piestrzyński i Mieczysław Gładysz. Ustalono szereg wytycznych organizacyjnych.

ZJAZD MŁODYCH Z POW. GRÓJECKIEGO.

W dniu 7 października ub. r. odbył się w Grójcu zjazd powiatowy Młodych O. W. P. Stawiło się ogółem ponad 200 osób ze wszystkich Placówek, których jest w powiecie kilkanaście.

Zebranych powitał p. Brzeziński, poczem Oboźny powiatowy p. Machowski otworzył zjazd, udzielając głosu p. Jaxa - Bąkowskiemu, członkowi Wydziału Wykonawczego, który omówił genezę ruchu Młodych i idee, przyświecające temu ruchowi.

Następnie p. Tad. Piasecki wygłosił referat p. t. „Młodzi i obrona państwa", podkreślając przygotowania wojenne państw zaborczych, dążących do odwetu i nowego rozbioru Polski i, nawołując Młodych do czujności. Nastąpiła przerwa w obradach, podczas której odbył się obiad i wspólna fotografja.

Po przerwie p. Jodzewicz, przewodniczący Komitetu Młodych Dzielnicy Warszawskiej omówił sytuację polityczną, zwracając uwagę na wzrost komunizmu i wzmocnienie się masonerji. Ostatni zabrał głos p. Domański, mówiąc o strukturze Obozu i metodach pracy. Zjazd zamknął p. Jaxa - Bąkowski, wzywając zebranych do dalszej pracy. Po odśpiewaniu „Roty" zebrani rozeszli się, wznosząc okrzyki na cześć Obozu i Romana Dmowskiego.

OKRĘGOWY WYDZIAŁ MŁODYCH W BIELSKU - BIAŁEJ.

W lokalu Domu Polskiego w Bielsku odbyło się zebranie Młodych Obozu Wielkiej Polski, na które przybyło kilkudziesięciu delegatów w celu zorganizowania Wydziału okręgowego bielsko-bialskiego.

Zebranie otworzył kierownik okręgowy red. E. Zajączek, witając w serdecznych słowach licznie zebranych delegatów z powiatów bielskiego, żywieckiego i bialskiego, oraz delegata Wydziału Wojewódzkiego p. Kańskiego z Krakowa.

Po wyborze prezydjum zebrania wygłosił p. Kański rzeczowe przemówienie o sytuacji politycznej Polski oraz o zadaniach, jakie czekają młodzież polską w najbliższej przyszłości. Nad referatem wywiązała się obszerna dyskusja, w trakcie której padły słowa gorącej zachęty do pracy pod sztandarem Obozu Wielkiej Polski.

Na zakończenie podziękowano p. Kańskiemu za przybycie, wyłoniono Wydział Okręgowy oraz wzniesiono okrzyk na cześć Wielkiej Polski.

POWIATOWY ZJAZD MŁODYCH W CZĘSTOCHOWIE.

W niedzielę, dnia 16 grudnia ub. r. odbył się w Częstochowie zjazd powiatowy Młodych O. W. P. Zjazdowi, na który przybyła bardzo znaczna liczba delegatów, przewodniczył p. Kania, kierownik częstochowskiego Powiatowego Wydziału Młodych.

Przemówienie powitalne wygłosił Oboźny p. Włosiński, poczem zabrali głos referenci: red. Jerzy Drobnik z Poznania oraz poseł Zalewski.

P. Drobnik w dłuższem przemówieniu scharakteryzował różnice epoki przedwojennej i powojennej, wskazując na konieczność zrozumienia warunków współczesnych i stworzenia odpowiadających im metod pracy oraz wyrobienia nowoczesnego typu obywatela. Specjalnie w Polsce zaznacza się przedział między czasami przedwojennemi i powojennemi. Charakteryzuje się on w tem, że wtedy nie mieliśmy państwa własnego, a teraz je mamy. Jednakże, aby spełnić swoje zadanie, nie można się lenić i myśleć, że wszystko samo przyjdzie. Potrzeba wysiłku niebylejakiego i zapału niebylejakiego, ażeby osiągnąć zamierzone cele.

Po przemówieniu p. Drobnika, przyjętem gorącemi oklaskami, zabrał głos pos. Zalewski, przedstawiając w doskonale ujętym referacie obecne położenie Polski, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, oraz kładąc nacisk na konieczność pozytywnej pracy. Przemówienie posła Zalewskiego oklaskiwano również gorąco.

Po odczytaniu i przyjęciu rezolucyi i depeszy do Romana Dmowskiego, przewodniczący zamknął zjazd, poczem odbyło się jeszcze dłuższe posiedzenie Wydziału z udziałem delegata poznańskiego.

POWIATOWE ZEBRANIE MŁODYCH O.W.P. W GOSTYNIU.

Uczczenie pamięci Jana Ludwika Popławskiego.

W niedzielę, dnia 23 grudnia 1928 roku odbyło się w Gostyniu o godz. 2 po południu w sali Hotelu Francuskiego uroczyste zebranie Sekcji Młodych Obozu Wielkiej Polski z powiatu gostyńskiego.

Przy wypełnionej po brzegi sali kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Gostyniu, p. Mieczysław Hejnowicz, zagaił zebranie, oświadczając, że poświęcono je pamięci Jana Ludwika Popławskiego, którego śmierci dwudziesta rocznica ubiegła w bieżącym roku.

Następnie zebrani odśpiewali hymn Młodych, poczem delegat komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej p. Mieczysław Gładysz z Poznania wygłosił odczyt o życiu i działalności Jana Ludwika Popławskiego. Po odczycie nastąpiła deklamacja wiersza M. Konopnickiej p. n. „Do młodych braci“, wygłoszona przez jednego z członków gostyńskiej Sekcji Młodych.

W dalszym ciągu zebrania udekorował delegat Komitetu Dzielnicowego 18 członków miejscowej Sekcji Młodych godłami Obozu Wielkiej Polski, wygłaszając przy tej sposobności krótkie przemówienie o obowiązkach i zadaniach, jakie spoczywają na młodem pokoleniu wobec narodu i państwa. Na zakończenie zebrania, które odbyło się w podniosłym i uroczystym nastroju, odśpiewali zebrani „Rotę“ Konopnickiej.

Oprócz Młodych w zebraniu tem brało udział także kilku przedstawicieli starszego społeczeństwa.

OBCHÓD DZIESIĘCIOLECIA NIEPODLEGŁOŚCI W ŁODZI.

Staraniem Wojewódzkiego Wydziału Młodych O. W. P. w Łodzi, zorganizowano na dzień 11 listopada uroczystą akademję, do której przyłączyło się również miejscowe Koło Stronnictwa Narodowego.

Surowa w swej prostocie sala pracy powszedniej Młodych zamieniona została w jeden harmonijny akord barw narodowych. Pośród potężnych haseł idei narodowej, rozmieszczonych wokoło sali, na środku pod orłem widnieje godło Obozu Wielkiej Polski i postać twórcy naszej niepodległości — Romana Dmowskiego.

O godzinie 6 min. 30 przy wypełnionej po brzegi sali, wśród uroczystego ogólnego nastroju, otworzył akademję zastępca kierownika wojewódzkiego p. Wincenty Chadziński. W silnem, szczerem przemówieniu przywołuje niedawną przeszłość, stawiając przed obliczem zebranych surowy „rachunek sumienia“. Radość, którejby pragnął być wyrazicielem, stłumiona jest przez zgrzyt teraźniejszości i niepewność jutra. Ale Polska będzie Wielką, bo duch Młodych zerwał się do lotu.

Po uczczeniu pamięci bohaterów Niepodległości i złożeniu hołdu wodzowi Romanowi Dmowskiemu, z kolei zabrał głos b. poseł prof. dr. Marceli Prószyński. W dłuższem przemówieniu przebiegł on okres minionego dziesięciolecia. Uwidocznił ogrom prac, z któremi Polska uporać się musiała. A jednak zrobiliśmy wiele: zniszczone wsie stanęły, dźwignęły się z gruzów miasta. Powstało szkolnictwo, koleje, Bank Polski, instytucje gospodarcze itd., — a wszystko to stwierdza, że umiemy być narodem wolnym i możemy być narodem wielkim.

Pan Grzegorzak, kapitan rez. W. P. w wyczerpującym referacie stwierdził, że żyjemy w wielkiej epoce, jakiej nam pokolenia zazdrościć będą. Przywołał historyczne wiekopomne wydarzenia i niespożyte zasługi tych, którzy się przedewszystkiem do odzyskania Niepodległości przyczynili.

„Niech żyje Dmowski, niech żyje Haller, niech żyje Paderewski!“ — zagrzmiało z piersi kilkuset osób.

Po krótkiej przerwie resztę uroczystości wypełniły okolicznościowe deklamacje, śpiew, jak również sztuka, odegrana z młodzieńczym zapałem przez Kółko Sceniczne przy Sekcji Młodych.

Po odśpiewaniu hymnu Młodych i Roty, w podniosłym nastroju akademję zakończono.

WIELKIE ZEBRANIE MŁODYCH W KIELCACH.

W dniu 16 grudnia o godz. 4 po poł. odbyło się zebranie ogólne Młodych O. W. P. w Kielcach przy tłumnym udziale członków i zaproszonych gości ze starszego społeczeństwa. Przewodniczący p. Sulimierski, powitawszy zebranych, udzielił głosu delegatowi Wydziału Wykonawczego Młodych w Warszawie, p. Tadeuszowi Bieleckiemu. W doskonałem przemówieniu p. Bielecki naszkicował bieżącą syeuację polityczną w Polsce i zadania, stojące przed Młodymi. Podnieść poziom moralny w polityce, tępić karierowiczostwo, tępić mydłków politycznych i ludzi zmieniających poglądy jak rękawiczki — oto najważniejsze dla Młodych zadania.

Gdy przebrzmiały oklaski, któremi zebrani dziękowali mówcy za przemówienie, przewodniczący udzielił głosu p. Lisiewiczowi, który imieniem Młodych wyraził pod adresem opuszczającego na stałe Kielce p. oboźnego Gieisztora, żal, z jakich Młodzi odjeżdżającego żegnają. Na pamiątkę dwuletniej współpracy wręczył p. Giejsztorowi p. Lisiewicz adres dziękczynny Młodych. P. Giejsztor w serdecznych słowach podziękował za zgotowane mu pożegnanie.

Ostatni zabrał głos p. senator Dobrzański, który imieniem Stronnictwa Narodowego oświadczył, że z równym smutkiem, tak Młodzi jak i starsi narodowcy przyjęli wiadomość o wyjeździe p. Giejsztora. Następnie mówca w sposób niezmiernie dowcipny, charakteryzował obecne stosunki polityczne.

Na zakończenie zebrania postanowiono wysłać do p. Dmowskiego telegram o treści:

„Romanowi Dmowskiemu, zgromadzeni w Kielcach, w dn. 16 grudnia br. na zebraniu ogólnem Młodych Obozu Wielkiej Polski przesyłają wyrazy hołdu i uznania dla Jego wiecznie młodego ducha“.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO MŁODYCH.

Należy zanotować z radością fakt, że poszczególne ośrodki ruchu Młodych zaczynają ujawniać inicjatywę wydawniczą, która daje piękne rezultaty.

Tutaj wymienić należy przedewszystkiem jednodniówkę p. t. „Wielka Polska,“, wy-

daną przez Powiatową Sekcję Młodych O. W. P. w Piotrkowie Trybunalskim na rocznicę dziesięciolecia niepodległości. Jednodniówka zawiera szereg doskonałych artykułów o ruchu Młodych i jego zadaniach, kilka artykułów politycznych i gospodarczych, kronikę itp. Redagował jednodniówkę p. Teodor Gasiński.

Równie udatnie i interesująco przedstawia się nr. 1 miesięcznika „Młodzi“, który zaczął się ukazywać w Lublinie staraniem Komitetu Młodych Dzielnicy Lubelsko - Wołyńskiej. Pismo ma charakter popularny i przeznaczone jest przedewszystkiem dla Placówek wiejskich i miejskich.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH.

DZIELNICA WARSZAWSKA.

— **Kurs instruktorski Młodych z okręgu radomskiego.** W Radomiu odbył się kurs instruktorski Młodych przy udziale 40 delegatów ze wszystkich powiatów okręgu radomskiego.

DZIELNICA ZACHODNIA.

— **Z Sekcji Młodych pow. piotrkowskiego.** Powiatowy Wydział Młodych w Piotrkowie Trybunalskiem pracuje w dalszym ciągu bardzo dzielnie, rozszerzając swą działalność na coraz to nowe dziedziny.

W ciągu IV kwartału 1928 r. odbyło się 8 zebrań Wydziału. Nadto odbyło się 5 zebrań ogólnych piotrkowskiej Placówki Młodych, a mianowicie w dniach: 1) 7 października z referatem propagandowym kierownika Wydziału, 2) 21 października z referatem p. prof. Popowskiego, 3) 4 listopada z rerefatem kierownika Wydziału o dziesięcioleciu Niepodległości, 4) 8 listopada, 5) 9 grudnia.

Na terenie pow. piotrkowskiego powstały świeżo 4 placówki: w Bogusławicach, Majkowie Średnim, Rusocinach i Wolborzu.

Sekcja Młodych brała bardzo czynny udział w życiu społeczno - politycznem miasta i powiatu, co zaznaczyło się zwłaszcza silnie przy wyborach do rady miejskiej w Piotrkowie, które odbyły się 30 grudnia.

Celem propagandy haseł ruchu Młodych wśród miejscowego społeczeństwa Wydział wydał w dziesięciolecie Niepodległości specjalną jednodniówkę, która wywołała duże zainteresowanie. Piszemy o niej na innem miejscu.

— **Zjazd Młodych z łódzkiego okręgu przemysłowego.** W sobotę, dnia 2 lutego br. odbędzie się w Łodzi zjazd Młodych z łódzkiego okręgu przemysłowego (Łódź, Zgierz, Pabjanice). Zjazd zapowiada się bardzo dobrze.

— **Z Sekcji Młodych miasta Łodzi.** Sekcja Młodych w Łodzi wykazuje dużą ruchliwość, zwłaszcza od czasu ostatnie go zjazdu kierowników Pow. Wydziałów Młodych z woj. łódzkiego, który odbył się w dniu 30 października r. ub.

Zebrania Sekcji odbywają się co wtorek ze stale wzrastającą liczbą obecnych członków.

Stałe postępy wykazuje zorganizowane w swoim czasie kółko sceniczne. Kółko to w listopadzie wystawiło w Zgierzu kilka jednoaktówek. W rocznicę niepodległości urządzono uroczystą akademję.

Zorganizowano również kółko wyrobienia wewnętrznego. Od listopada r. ub. prowadzone jest przysposobienie wojskowe członków, zaś dla pań prowadzone są wykłady sanitarne.

Przy przysposobieniu wojskowem zorganizowano strzelanie zwykłe i konkursowe z własnej, w tym celu kupionej wiatrówki. Pierwszy konkurs zakończony będzie w dniu zjazdu Młodych z łódzkiego okręgu przemysłowego, który odbędzie się w dniu 2 lutego br. Postanowiono w każdym miesiącu za najlepsze strzelanie przyznawać po trzy nagrody.

W dniu 29 grudnia odbył się uroczysty „opłatek“ z bardzo silną frekwencją członków. Po opłatku odbyła się zabawa.

Ostatnio powołano do życia kółko muzyczne, które odbywa raz lub 2 razy w tygodniu lekcje i zebrania.

W obszernym lokalu łódzkiej Sekcji Młodych panuje stale ożywiony ruch. Sekretarjat Sekcji czynny jest codziennie od godz. 5 do 9 wieczorem.

Ostatnio zorganizowano pośrednictwo w wyjednywaniu pracy dla członków.

— **Z Sekcji Młodych w Zgierzu.** W ciągu IV kwartału r. ub. przeprowadzono reorganizację zgierskiej Sekcji Młodych.

Pracuje ona nadal intensywnie przy stałym dopływie młodych sił. Zebrania członkowskie odbywają się co środę. W stadjum organizacji jest koło pań.

Łącznie ze Stronnictwem Narodowem został urządzony obchód 10-lecia Niepodległości w dniu 11 listopada. Złożyły się nań przemówienia, deklamacje i śpiewy Młodych.

W dniu 27 grudnia staraniem O. W. P. urządzony został „opłatek“. Frekwencja była bardzo duża, sala pomieściła zaledwie połowę przybyłych osób. Przemawiali kierownik zgierskiego Wydziału Młodych p. inż. Kralkowski i p. wiceburmistrz Zajączkowski. Odśpiewano szereg kolend, a na zakończenie członkowie Sekcji Młodych odegrali udatnie komedyjkę „To polityka“.

W grudniu powstało kółko miłośników sceny, które ma zamiar wystawić w najbliższym czasie sztukę sceniczną w 3 aktach.

Od 1 grudnia istnieje chór, który ma zapewniony piękny rozwój.

W listopadzie kółko sceniczne łódzkiej Sekcji Młodych wystawiło w Zgierzu parę jednoaktówek.

— **Z Sekcji Młodych w Częstochowie.** Częstochowska Sekcja Młodych pracuje w dalszym ciągu w wytkniętym kierunku. Świeżo rozpoczęto pracę wśród robotników na przedmieściach Częstochowy, gdzie dotychczas grasowali niemal wyłącznie socjaliści. Tworzą się też zawiązki placówek wiejskich.

Dużo rozpędu nadał pracy zjazd powiatowy, odbyty w dniu 16 grudnia r. ub. (piszemy o nim na innem miejscu).

— **Sekcja Młodych w Uniejowie.** W dniu 8 grudnia odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Młodych O. W. P. w Uniejowie (pow. turecki). Referaty wygłosili p. Oboźny A. Zahorowski, p. K. Bojakowski i p. J. Borowski.

Wydział Młodych w Uniejowie pełni funkcje Wydziału Powiatowego do chwili ukonstytuowania się Wydziału Powiatowego w Turku.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

— **Kursy uniwersyteckie dla cudzoziemców we Włoszech.** Ogłoszony już został w Perugji ogólny program tegorocznych kursów dla cudzoziemców, urządzanych od kilku lat z coraz większem powodzeniem i uczęszczanych coraz liczniej i przez polskich słuchaczy.

W roku akademickim 1929 prowadzonych będzie 5 kursów: kurs przygotowawczy, niższy, wyższy, kurs etruskologji i wyższej kultury duchowej. Na tym ostatnim rozwinięte będą dwa zasadnicze tematy: „Wiek osiemnasty" i „Włochy współczesne".

Literaturę i stan umysłowości w wieku osiemnastym przedstawią w szeregu wykładów profesorowie: Albini, Arcari, Cappa i Natali; sztukę — prof. Supino i dr. Antonio Munez; nauki — Fedele, Bodrero, prof. Caggese, Arias i Cardini; muzykę — prof. Guido Bortoletti. O „Italji współczesnej" mówić będą: Enrico Ferri, Giovanni Gentile, Amedeo Giannini, Marinetti, Roberto Papini, i wielu innych.

Wykłady na temat literatur porównawczych cudzoziemskich prowadzić będą: francuskiej — prof. Busnelli z uniwersytetu w Grenobli; angielskiej — prof. Grillo z Glasgow; literatur słowiańskich — prof. Lo Gatto z uniwersytetu neapolitańskiego; hiszpańskiej — prof. Bacci z Rzymu; niemieckiej — prof. Petrone z Berlina i węgierskiej — prof. Gerewich z Pesztu. Kurs etruskologji obsadzony został przez profesorów: Buonamoci, Ducati, Giglilo i Nogare. Pierwszorzędni ci profesorowie dają rękojmię świetnego prowadzenia wykładów.

— **„Les Jeunesses Patriotes".** Dnia 30 listopada oraz 1 i 2 grudnia ub. r. odbył się w Paryżu, w sali Towarzystwa Technicznego („des Ingénieurs Civils") drugi kongres ogólny wielkiej organizacji młodzieży narodowej p. n. „Les Jeunesses Patriotes". Twórcą i kierownikiem tej organizacji, czynnej do kilku lat, — o której pisaliśmy już swego czasu w „Awangardzie" — jest p. Piotr Taittinger, jeden z posłów Paryża, należący do wielkiej grupy narodowej w parlamencie pod przewodnictwem p. Louis Marin'a. W kongresie wzięło udział kilkuset delegatów z całej Francji.

Celem organizacji, której kierownictwo jest w ręku działaczy już czynnych w życiu obywatelskiem, jest wykształcenie obywatelskie młodzieży na gruncie narodowym, oraz walka z przewrotem i zniepraiwaniem ducha narodowego, czyto przez komunizm, czyto przez masonerję, czyto przez inne prądy i wichrzenia rozstrojowe.

W ciągu obecnego kongresu poszczególne sprawozdania i rozprawy obejmowały szeroki zakres przedmiotów, co daje pewien obraz dążeń i działań organizacji, mianowicie m. in.: ogólna działalność „Les P. P." (pułk. Faye), przegrupowanie b. uczestników wojny dzięki staraniom „Les J. P." (p. Vicaire), znaczenie rolnictwa (pos. de Warren z grupy p. Louis Marin'a) i uprawy wina (b. pos. Frouin), polityka skarbowo-handlowa (p. Pascalis b. przew. Izby Handl. paryskiej), polityka wzmożenia wytwórczości (p. Leguen), sprawa społeczna (dr. Louste), współdzielczość (p. du Moustiers), mieszkania i domki (p. A. Morin), rola polityczna i społeczna kobiet (pani Fortoul), sekcje kobiece w pracy „Les J. P." (panna Verdat), polityka zagraniczna (poseł paryski p. Edouard Soulier z grupy p. Louis Marin'a), zasadnicze poglądy „Les J. P." (p. Emil Bergeron).

Budowa tego exposé p. Bergeron'a była najzwięźlej taka:

„Istotą zagadnienia jest określenie stosunku dążeń jednostki do dążeń zbiorowych. Na pytanie to odpowiedź starały się dawać: liberalizm, kolektywizm, etatyzm, imperjalizm. W poglądzie „Les J. P." uwzględnione są ważne pierwiastki, które wchodziły w tamte doktryny, ale wyraz swój i dążenia swe znajduje on w idei narodowej."

W ciągu kongresu odbyło się wielkie zgromadzenie publiczne „Jeunesses Patriotes" w dzielnicy szkół wyższych „Quartier Latin", w wielkiej „Salle Bullier", z udziałem około 7 tysięcy osób, gdzie przemawiali pp. Taittinger, Henri de Kerillis (kierownik prac organizacyjnych obozu narodowego, który przed dwoma laty zwiedził Anglję, a obecnie Amerykę w czasie wyborów prezydenckich, celem zapoznania się z tamtejszemi sposobami organizacji politycznej), oraz p. E. Soulier.

We wspólnym obiedzie 2 grudnia ub. r. w południe, na zamknięcie kongresu, w sali Magic - City, wzięło udział 1200 uczestników obrad i członków „Les Jeunesses Patriotes".

— **„Junior Imperial League" w Anglji.** Pierwszy minister brytyjski, p. Stanley Baldwin wysłał 19 listopada ub. r. pismo z wyrazami zachęty i życzeń do organizacji młodzieży narodowo - zachowawczej w Anglji p. n. „Junior Imperial League", w przeddzień jej wielkiej kampanji w kraju, celem zdobywania zaciągu młodych.

Organizacja ta powstała przed 22 laty, w r. 1906, celem szerzenia wśród młodzieży znajomości spraw polityczno - narodowych, wychowywania młodzieży w dobrem rozumieniu obywatelskich praw i obowiązków („good citizenship"), oraz znajomości konstytucji brytyjskiej i spraw imperjum. W zakres jej działania wchodzą sprawy polityczne, społeczne i wychowania fizycznego. W czasie wojny, w latach 1914—1918, działalność Ligi była zawieszona, natomiast 10 000 jej członków padło na polach walk. Po wojnie, w r. 1919, rozpoczęła „Junior Imperial League" nanowo swą działalność z tą zmianą, że dopuszczono także młodzież żeńską. Obecnie liczy ona 250 tysięcy członków, zgromadzonych w 1500 oddziałach. Kampanja zaciągowa Ligi, celem dalszego gromadzenia członków, toczyć się będzie na przeszło 1000 zgromadzeniach, nie licząc pochodów z pochodniami, objazdów motocyklami i samochodami itd. W zgromadzeniach będą brali udział także posłowie i przewódcy stronnictwa zachowawczego.

Organizacja młodzieży narodowej istnieje zatem na szerokich podstawach nietylko we Włoszech, jak się zwykle przypuszcza, ale także w Anglji, a podobna jest u nas działalność ruchu Młodych od niedawna tak pomyślnie rozwijającego się w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańska T. A. Poznań